



4
długo prawdy
piedzi ziemi



6
zachećło się
chłopom
do świata



8
larum



11
bajka na instru-
menty
i wyobraźnię

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

50

(374)

KONTAKTY
1987-12-13

cena
20 zł



Podulka

Rys. Andrzeja Podulki

REJTERADA
NA DNO
KIELISZKA
MAŁA TOCKA

Jest to ucieczka od rzeczywistości: kryzysów, inflacji, beznadziei — diagnozuje ksiądz Stanisław Jaworowski, proboszcz z Wąsosz. I ocenia: wśród parafian jest duży procent pijących. W całej gminie naliczyłby kilkudziesięciu alkoholików. W każdej wsi mieszka ktoś nałogowy. Co tydzień w Żebrach, kiedy jeździ tam na lekcje religii, już rano widzi pijanych. Sam nie pije, więc nie rozumie, jak można poddać się temu nałogowi. Dobrze zna jego opłakane skutki, bo często wysłuchuje skarg parafianek na pijaństwo mężów, ojców, synów.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

ŻYWY POMNIK PRZESZŁOŚCI

Na przekór fizjologii oraz zdrowemu rozsądkowi — największą żywotnością wśród organizacji społecznych cechuje się Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Tuż po jego powołaniu w 1949 r. zrzeszał niewielką liczbę członków z jedenastu różnych organizacji kombatanckich. Dziś jego szeregi są dziesięciokrotnie liczebniejsze, a jak przewidują niektórzy — swe czterdziestolecie Związek będzie fetował w milionowym gronie towarzyszy broni.

ZBoWiD w swej historii przeżył trzy okresy znacznego napływu członków. Pierwszy — po 1956 r., kiedy ustąpiły polityczne przyczyny, dla których wielu powstrzymywało się z ujawnieniem swej wojennej działalności. (W 1960 r. zrzeszał niemal 160 tysięcy bojowników, a po 10 kolejnych latach liczbę tę podwoił); drugi w 1975 r. — przez zapowiedź wymiernych korzyści; ustawa z października 1975 r. umożliwiała bowiem kombatanom wcześniejsze przejście na emeryturę (60 lat mężczyźni i 55 kobiety), a inwalidom wojennym II grupy przyspieszała ją o dalsze 5 lat. Przewidywała też możliwość uzyskania tzw. rent kombatanckich, a rolnikom — bezpłatnego leczenia.

Przez parę następnych lat Związek — mimo starzenia się i wymierania części swych członków — zwiększył stan liczebny o ćwierć miliona. Niewielki spadek (o 11 tysięcy) odnotował jedynie w okresie „Solidarności”. Coraz częściej padały wówczas pytania niezrzeszonych: „Kogo wy w tym Związku macie?”. Wskazywano na przypadki podszywania się pod AK-owski płaszcz lub czerwonoarmijny szynel różnych wojennych awanturników lub zwykłych krętaczy. Komisje weryfikacyjne zaczęły odkurzać niektóre akta i przyglądać się poszczególnym zbawidowcom. Nie zdążyły jeszcze zakończyć tych prac, gdy po maju 1982 r. posypała się lawina kolejnych podań.

— Spadła ona — mówi płk Świątkiewicz z Zarządu Głównego ZBoWiD-u — na zupełnie nieprzygotowany aktyw społeczny, który miał nie tylko decydować

STR 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 7

wiatr w łomżyńskie żagle

Kiedy to pisać, większość z nas przeknęła już porcję różnych komentarzy na temat wyników narodowego referendum. Znanie jest też stanowisko Biura Politycznego KC i Sejmu PRL. Wszystkie komentarze podkreślają wysoką aktywność obywatelską, rzadko spotykany na świecie i tak powszechny akt demokracji bezpośredniej, polskie przekonanie, że nie ma i nie może już być odwrotu od reform gospodarczych i demokratycznej przebudowy życia społecznego. Wiadomo też, że Sejm, uwzględniając wynik referendum, zobowiązał rząd do wprowadzenia modyfikacji i uzupełnień w przedstawionym programie II etapu reformy gospodarczej. Oznacza to pewne spowolnienie jej realizacji, zwłaszcza w dziedzinie polityki cenowo-dochodowej. Nie narusza jednak głównych założeń uzdrawiania gospodarki.

Jak referendum wypadło w Łomżyńskim? Jak wypadliśmy na tle kraju? W głosowaniu, jak wiemy, wzięło udział 66,35 proc. spośród około 230 tysięcy uprawnionych do głosowania mieszkańców województwa. I ten wynik plasuje nas na przyswoitym miejscu w tabeli województw. Do jej końca natomiast zbliżyliśmy się, jeśli uwzględnimy odpowiedź na „nie”, zarówno na pytanie pierwsze, jak i drugie. I ten wynik też trzeba uznać za pozytywny, jeśli zważyć, co wykazały sondaże opinii publicznej, że mieszkańcy obszarów rolniczych wyrażali sporo obaw na temat skutków II etapu reformy. Jeśli do tego dodać występujące lokalnie zadrażnienia, nie rozwiązane do końca konflikty czy pilne potrzeby społeczne — udział w głosowaniu łomżyńskiej społeczności wiejskiej trzeba ocenić dobrze.

Rzecz w tym, by tę gotowość ludzi do dialogu i porozumienia, gotowość do bezpośredniego współzrządzenia, jak najlepiej spożytkować, dać jej ujście w podejmowaniu decyzji, nie tylko w skali globalnej, lecz także w sprawach, z którymi stykają się na co dzień.

Reforma ma wprowadzić rozum do gospodarki. Rozumu potrzebuje też życie polityczne i społeczne. Potrzebny on jest na co dzień w każdej organizacji, w każdej wsi czy gminie, w całym naszym życiu zbiorowym.

Właśnie rozum nakazuje, żebyśmy w Łomżyńskim nie czekali na instrukcje i wytyczne jak to dalej z II etapem reformy, lecz postawili od razu na przedsiębiorczość, na powszechną inicjatywę społeczną. Za zbiorowe wyczekiwanie w każdych warunkach, płaci się sporo. Teraz jednak za czekanie płacić przyjdzie jeszcze więcej. Przykład z gazociągami. Gdyby poprzednie władze województwa, i partyjne, i administracyjne, miały tyle odwagi i inwencji co obecne, Łomża dawno już miałaby gaz przewodowy, choćby z osiedlowej rozprężalni, i teraz, za dwa lata, wystarczyłoby tylko podłączyć gaz ziemny. I tak z wieloma sprawami: z halą sportowo-widowską, nieszczęsnym basenem czy zakładami mięsnymi. Zresztą, nie chodzi tylko o aż tak wielkie nakłady inwestycyjne, dla których nie tak łatwo zdobyć dziś przychylność. Po prostu im ktoś biedniejszy, tym bardziej musi główkować, szukać nieszlubnych rozwiązań. Tak właśnie główkować musi całe nasze województwo. Miarą patriotyzmu lokalnego staje się dziś inwencja, pomysłowość i przedsiębiorczość, połączenie rozumu i chęci. Łapmy zatem wiatr w łomżyńskie żagle.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

zaprosili nas

Wydział Łaskarski PWST — na przedstawienie dyplomowe studentów IV roku; Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach — na „Mikolajki” (zorganizowane wspólnie z PKPS-em i TFD) dla dzieci niepełnosprawnych i sierot; Wojewódzki Zakład Inwestycji Rolniczych — na finał konkursu „Złota Wiecha”; Spółdzielnia Mieszkaniowa w Wysokim Maz. — na jubileusz XX-lecia; Zarząd Wojewódzki ZMW — na sesję popularnonaukową „Rola spółdzielczości w życiu społeczno-gospodarczym kraju” 21 grudnia w Zespole Szkół Zawodowych, ul. Kopernika 18, godz. 18.00.



DELEGACJA Z TATARII — z przewodniczącym Rady Ministrów republiki, Mintinerem Szalmijewem — gościła w Łomżyńskim. Podpisano umowę o współpracy między Kazańskim Kombinatem Mleczarskim i Okręgową Spółdzielnią Mleczarską w Grajewie. W programie znalazło się również spotkanie z władzami województwa i załogami zakładów pracy, zwiedzanie wystaw i koncert uczniów Szkoły Muzycznej z Łomży.

LISTOPAD W STATYSTYKACH WUS-u. W przemyśle wartość produkcji sprzedanej była niższa o 3,6 proc. niż przed rokiem; systematyczny spadek produkcji w przedsiębiorstwach państwowych WUS notuje od września br. W przedsiębiorstwach budowlano-montażowych produkcja wzrosła (w porównaniu do listopada ubr.) o 17,3 proc. przy wyższym zatrudnieniu o 1,9 proc.; wzrosła przeciętna płaca o 27,8 proc.; zaawansowanie p.a. rocznego województwa (za 11 miesięcy) — 82,3 proc.; w listopadzie budowlani oddali 91 mieszkań (w ciągu 11 miesięcy — 763). Rolnictwo: skupiono 5,6 tys. ton żywności rzeźnego (o 6,3 proc. więcej niż przed rokiem); wyższy był też skup mleka i jaj. Od lipca do listopada jednostki handlowe „Samopomocy Chłopskiej” sprzedały 57,5 tys. ton nawozów (o 10,6 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubr.). Transportem samochodowym przewieziono o 7,1 proc. więcej towarów i o 1,3 proc. mniej pasażerów. W handlu detalicznym sprzedaż wzrosła o 57,9 proc. (alkoholu o 68,4 proc.). Wydatki pieniężne ludności o 30 proc. były wyższe od dochodów.

PODZAS VI ZJAZDU delegatów spółdzielczości bankowej województwa łomżyńskiego oddział Banku Gospodarki Żywnościowej uświetniony został odznaką „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”. Również zasłużonemu działaczom ruchu spółdzielczego wręczono odznaczenia państwowe oraz odznaki resortowe i regionalne. Na przewodniczącego Rady Wojewódzkiej BGŻ wybrano ponownie Jacka Hryniewicza. Nasz komentarz — za tydzień.

DELEGACI liczącej 3630 członków organizacji Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej spotkali się na I Wojewódzkiej Konferencji Wyborczej. Powstał Społeczny Komitet ORMO na czele z Mieczysławem Brzezińskim. Komendantem wojewódzkim tej organizacji został ppłk rezerwy Antoni Matysiuk.

Z BAZYLEI POWRÓCIŁ dziecięcy zespół ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży, który w dniach 21—30 listopada wystawiał tam (na zaproszenie prezidenta fundacji „Dziecko i muzyka” UNICEF Alexa

Eckerta) operę „Trzy złote włosy diabła”. Młodzi artyści oraz towarzysząca im Łomżyńska Orkiestra Kameralna odnieśli wielki sukces.

IRENA CONTI, włoska poetka i tłumaczka literatury polskiej wzięła udział w spotkaniu z uczniami Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie i Zespole Szkół Rolnictwa w Nieckowie.

BIAŁOSTOCKA OKRĘGOWA Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce prosi wszystkich ubiegających się o odszkodowania za pobyt w więzieniach lub na robotach przymusowych, by dokładnie podawali swoje dane, a zwłaszcza: miejsce zamieszkania podczas wojny, nazwisko panińskie kobiet, dane o świadkach (nawet jeśli już nie żyją), informacje o miejscach pobytu w więzieniach i obozach.

CENY NA TARGU w Ciechanowie: kwintal pszenicy — 3300 zł, żyta — 2700, jęczmienia — 3200, owsa — 2900, ziemniaków — 1000, para prosiąt — 10—14 tys., krowa z przychowkiem — 110—130 tys., owca na rzeź — 13—14 tys., skóra owcza — 13—14 tys., koń roboczy — 130—210 tys., kurczak — 700, gęś — 2000, kaczka — 1200—1500, indyk — 2500—3000, kopa kapusty — 1500, kilogram cebuli — 50 zł, marchwi — 50, jablek — 250—300, welny owczej — 6000, gęsiego pierza — 4000, suszonych grzybów — 10—13 tys.

PROKURATOR REJONOWY w Grajewie skierował do Sądu Wojewódzkiego w Łomży akt oskarżenia przeciwko Antoniemu Szulborskiemu, który po pijanemu podpalił (w Zająkach gm. Trzcianne) stodołę Marianny B., powodując straty materialne i zagrożenie dla sąsiednich zabudowań. Podpalaczowi grozi kara co najmniej trzech lat pozbawienia wolności.

NA KURS ŻEGLARSKI zaprasza Jach Klub „Arcus”. Stopień żeglarski i sternika jachtowego może zdobyć każdy (niezależnie od wieku i płci), kto do 20 grudnia zgłosi swój udział w biurze Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, Mickiewicza 12, tel. 54-05.

w następnym numerze:

nie ma zgody w Porycie,
ale może remiza będzie
★ ping-pong po dziennikarsku
★ lekarz na wiejskich drogach
★ kłopot ze schedą
★ kombinatowy „Pewex”
★ sesyjna powtórka z kultury
★ Alan Michael i Beata Kozidrak.

pytanie drażliwe

Dotarli do nas sygnały, że dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży mieszkały rzekomo podczas pobytu w Bazylei w złych warunkach oraz że podczas podróży panował bałagan. Czy Pan to potwierdza?

MIKOŁAJ JEDNACZ, inspektor oświaty i wychowania w Urzędzie Miasta: — Nie mieliśmy żadnych problemów podczas podróży. Natomiast w Bazylei, choć zespół składał się ze 117 osób, część dzieci (te najbardziej samodzielne) mieszkała u rodzin szwajcarskich, pozostałe miały bardzo dobre warunki w schronisku (sanitariaty, natryski z ciepłą wodą). Opiekowało się nimi dziewięciu nauczycieli ze Szkoły nr 1. Prócz tego byłem i ja, i wiceprezydent Łomży; ja zajmowałem się „czarną robotą”: pilnowałem porządku w czasie przedstawień, kolejności wchodzenia na scenę itp. Nie wiem, skąd się wzięły te „sensacje”. O tym jak było w Szwajcarii, niedługo, na zamówienie „Kontaktów”, napisze wiceprezydent Marek Humeńczuk.

z przyjaznych szpał

Józef Zegar, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, o dotowaniu wyrobów mleczarskich w „Spółdzielczym Tygodniku Mleczarskim”:

„Zaczniemy od skali, czyli inaczej mówiąc, głębokości dotacji do produktów żywnościowych. Obecnie jest ona ogromna. Ogółem dotacje stanowią prawie jedną piątą wartości produkcji artykułów żywnościowych. Wśród tych subwencji czołowe miejsce zajmują dotacje związane z produkcją mleka i jego przetworów. W 1986 roku wyniosły one 187 mld złotych, tj. 16 proc. ogółu dotacji do cen towarów i usług sprzedawanych ludności. W tym roku szacuje się, że wyniosą one ok. 220 mld złotych — co stanowi bez mała połowę wartości produktów mleczarskich [...]”

Istnieją obecnie dość zróżnicowane poglądy na politykę dotacji. Niektórzy wręcz twierdzą, że należałoby je w ogóle znieść. Nie można się jednak z tym zgodzić. Dotacja jest jednym z ważnych instrumentów ekonomicznych o podobnym znaczeniu i funkcjach jak cena, kredyt, podatek itp. Chodzi natomiast o sposób działania tego instrumentu. Dotacja powinna aktywnie oddziaływać na racjonalizację wykorzystania zasobów produkcyjnych, pobudzać przedsiębiorczość, a nie w sposób bierny pokrywać koszty niegospodarności. II etap reformy zakłada generalne ograniczenie głębokości dotacji, co ma przede wszystkim urealnić ceny wielu produktów. Poza tym należy dążyć do tego, by instrument dotacji stosowany był elastycznie, w zależności od aktualnych warunków ekonomicznych. I tak, na przykład, nie powinny być dotowane te produkty mleczarskie, których brakuje na rynku. Chodzi o to, aby zrównoważyć podaż z popytem. Myślę o takich produktach, jak np. masło. Gdy jest go mało na rynku — powinna odpowiednio rosnąć jego cena. Natomiast gdy zapasy rosną, a dodatkowo jest to uzasadnione względami polityki żywnościowej, można je przejściowo dotować — zachęcając do wzrostu konsumpcji. Inny przykład — jeśli jesteśmy zainteresowani tym, aby konsumpcja mleka chudego była wysoka, należy ten produkt dotować jednak nie aż tak głęboko, by zachęcać do marnotrawstwa, czy np. skarmiania tego mleka trzodą.”

info macie kulturalne

★ Klub Psychotroniki przy Osiedlowym Domu Kultury w Łomży (ul. Malachowskiego) zaprasza 12 grudnia na spotkanie z członkami stowarzyszenia raga-yogi w Polsce. Hasło spotkania: „Na drodze ku doskonałości”, przewidziane ćwiczenia i informacje o praktyce raga-yogi. Początek spotkania: godz. 10.30.

★ 13 grudnia (niedziela) w Osiedlowym Domu Kultury — z monodramem „Chyba odważy się znów kochać” — wystąpi Halina Rowicka, popularna aktorka warszawska, występująca w Teatrze Nowym. Spektakl oparty jest na „Listach do Sary” angielskiej pisarki Paoli D'Arcy i stanowi reżyserski debiut Haliny Rowickiej. Bohaterka analizuje swoje myśli i uczucia po stracie najbliższych osób męża i syna. Zadaje sobie pytanie: jak żyć kiedy wszystko, co nadawało życiu sens, stracone? Początek przedstawienia — o godz. 17.00.

zdanie tygodnia

— Niektórych decydentów usypiają dobre wyniki produkcyjne rolnictwa w ostatnich latach: jest to jednak sen niebezpieczny nie tylko dla rolników, ale i dla całej gospodarki narodowej.

Jan Kułaj

myśl z atestem

„Ci, którzy czytają, wiedzą dużo; ci, którzy patrzą — wiedzą więcej.”

Aleksander Dumas (syn)



po zapaści

Mimo ogromnego ubóstwa oświaty, w budownictwie szkolnym panuje od kilku lat wielki ruch. Tylko w tym roku powstało w województwie łomżyńskim pięć nowych szkół (każda z mieszkaniami dla nauczycieli); kilkanaście następnych rozpoczęto. Nie ma chyba gminy, której naczelnik nie głosiłby się, skąd zdobyć dodatkowe pieniądze na wsparcie społecznych budów. Obiekty te wznoszone są bowiem z inicjatywy społecznej i przy udziale mieszkańców wsi oraz miasteczek.

Na wzrost społecznego zainteresowania tym problemem złożyło się kilka przyczyn. Po pierwsze; po wielu latach marazmu, do życia powracają samorządy wiejskie, reanimowane dzięki przekazaniu do ich dyspozycji tzw. funduszy wiejskich. Po drugie: upadły wreszcie, ostatecznie i nieodwołalnie, niewydarzone koncepcje reformatorskie z lat siedemdziesiątych. Spustoszenie, jakie na wsi wywołała tzw. reforma Kuberskiego, było straszne. Likwidacja wielu historycznie ukształtowanych obwodów szkolnych pociągnęła za sobą ruinę małych, a czasem nawet większych i nowoczesnych budynków. Dzieci, niezym marionetki, przerzucane najczęściej wbrew zdrowemu rozsądkowi na znaczne odległości od miejsca zamieszkania i upychane w szkołach zbiorczych — całe dnie spędzały w podróży (na wiejskich drogach pojawiały się „bonanzy” — przyczepy autobusowe lub zwykłe budy o bite deskami ciągnięte przez traktor).

Najgroźniejszą konsekwencją było jednak zerwanie związków między szkołą a środowiskiem. Stosunki między rodzicami a nauczycielami z przepelnionych, a przede wszystkim oddalonych szkół zbiorczych, sformalizowały się. Liczne wsie, w których szkoły zawsze pełniły funkcję ośrodków kultury i cywilizacji, nagle pozostawione same sobie, pozabawione zostały całego dorobku.

Po roku 1980 rozpoczął się powolny powrót do dawnego stanu rzeczy. Mieszkańcy wsi znów zainteresowali się, jak i gdzie uczą się ich dzieci. Rozpoczęło się mozolne łatanie dziur i przywracanie do życia opuszczonych budynków, zawiązywanie potarganych więzi. Niestety, po kilku latach okazało się, że większości wiejskich szkół grozi śmierć techniczna. Zaczęły walić się stropy, pękać fundamenty.

Ożywienie samorządów z jednej, a z drugiej strony powstanie Narodowego Czynu Pomocy Szkole, wpłynęło na postawy ludzi ze środowisk wiejskich korzystnie. Nie bez znaczenia jest również wzrost zamożności wsi. Dość wysoki poziom materialny życia rodzin chłopskich rozbudza nowe aspiracje; rolnik chce, żeby jego dzieci uczyły się w warunkach i na poziomie nie gorszym od miejskiego.

W latach osiemdziesiątych społeczne komitety budowy szkół zaczęły się pojawiać jak grzyby po deszczu. Sukcesy, w postaci szybko wznoszonych, nowoczesnych obiektów, odnoszą jednak tylko nieliczni — ci najbardziej pracowici i uparci. Skala zjawiska jest tak wielka, że władzom po prostu nie starcza pieniędzy na wspomaganie wszystkich; zgodnie z przepisami do każdej inwestycji „czynowej” państwo dopłaca od 70 do 80 proc. jej wartości. Skąd brać środki?

Władze oświatowe i naczelnicy gmin weale nie ukrywają, że popierają tylko najlepszych; z ich punktu widzenia cenniejsze od gromadzenia pieniędzy jest wykonywanie przez środowisko konkretnych robót przy budowie (organizowanie i ściąganie materiałów, prace niefachowe pod kierunkiem majstrów itp.). Nie wielkie szanse mają ci, którzy się kłócą, a o jednomyślność w wielu wsiach jest naprawdę trudno. Sądzi się, że w końcu nie służą żadnej wspólnej sprawie.

(mak)

O chorobach sportu — z Henrykiem Trojanowskim, dyrektorem Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Na tegorocznej spartakiadzie młodzieży reprezentacja województwa łomżyńskiego zajęła niechlubne 49 miejsce. A jeszcze trzy lata temu z rąk przewodniczącego GKKFiT-u przedstawicieli naszego sportu otrzymali puchar za największy awans w tabeli punktowej województwa. Co się stało?

HENRYK TROJANOWSKI: — Przyczyn jest wiele. Biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców i warunki do uprawiania sportu, uważam, że stać nas na 40 miejsce.

— Dlaczego więc wypadliśmy gorzej?

— Bezpośrednio na punktacji zawżyło odejście z reprezentacji pięciu zawodników: trzech kajakarzy i dwóch zapaśników. Jak się później okazało, zdobyli oni na spartakiadzie 69 punktów; oczywiście, dla reprezentacji innych województw. Gdyby dodać je do naszych 105 punktów, mielibyśmy 43 miejsce.

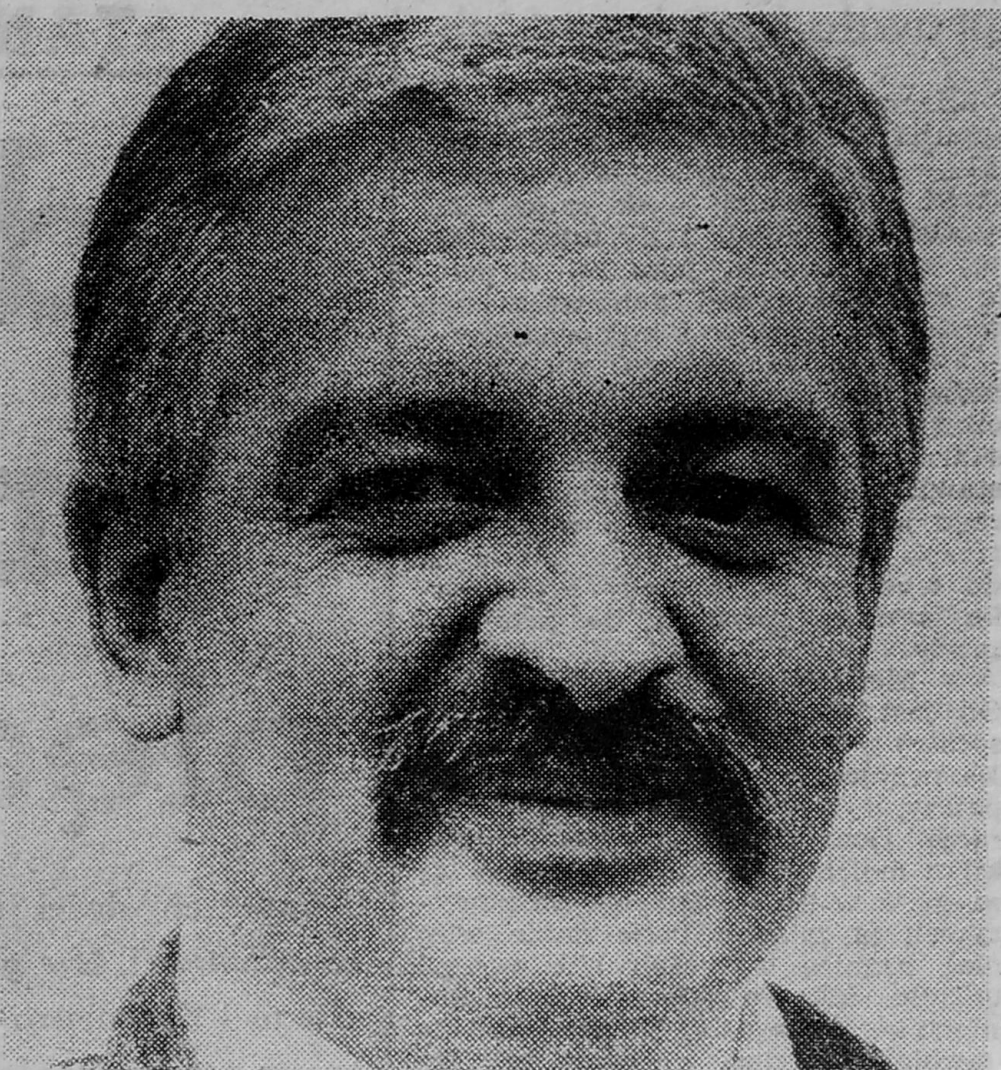
— Jaki był powód ich odejścia?

— Pociągnęli ich za sobą trenerzy. Tak się złożyło, że trener sekcji kajakowej Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego odszedł do Ostroliki, a trener zapaśników z WLKS „Narew” — do Dębicy. Nie były to dla nas przyjemne wydarzenia, zwłaszcza w przypadku kajakarzy. Wręcz bezczelnie ich podkupiono. Sport jest chory. Co z tego, że mamy w województwie program, którego celem jest wychowanie w okresie między olimpiadami 5—6 zawodników rokujących nadzieje na poziom olimpijski. Panuje takie kaperownictwo, że żaden utalentowany młody człowiek się tu nie ostanie. Podbijają nam już 16—17-latków, a nawet jeszcze młodszych; kluby białostockie wylapują „materiał” na lekkoatletów już z siódmych klas szkół podstawowych.

— Jeśli zawodnicy pozwalają, jak Pan to nazywa, skaperować się do klubów poza województwem, to znaczy, że oferują im lepsze warunki. Czy nie pora uderzyć na alarm?

— Oczywiście, i nie tylko dla sportu łomżyńskiego. W całym kra-

NA ŁOPATKACH



ju ta dziedzina leży na łopatkach, a w Łomżyńskim sytuacja jest wręcz fatalna; kluby nie mają do końca wypracowanego systemu szkolenia, bo, po pierwsze, nie ma odpowiednio wyposażonej bazy treningowej, a po drugie — brakuje pieniędzy na sprzęt i obozy. Wszystkie kluby wejdą w nowy rok zadłużone...

— Skąd pochodzą pieniądze na sport?

— U nas tylko z dotacji państwowych. Na przykład klub „Zorza” otrzymał na początek tego roku 5,2 miliona złotych, z czego 4,7 poszło na plac dla pracowników oraz składki ZUS-owskie. Na właściwą działalność zostało tylko 500 tysięcy. Za takie pieniądze nie można nawet wysłać zawodników na jeden dobry obóz treningowy.

— A zakłady pracy?

— Jest to pomoc niewiele znacząca.

— Dlaczego?

— Mnie pani pyta?

— Bez pieniędzy rzeczywiście nie ma co marzyć o wynikach. Czy widzi Pan jakiejś możliwości pozyskania większych środków i poprawy bazy sportu?

— Żadnych, jeśli zakłady pracy nie zmieniają swojej postawy.

— Co więc robić?

— Musimy lepiej gospodarować środkami państwowymi. Te pieniądze powinny przynosić pożytek naszemu województwu.

— Jak Pan chce to osiągnąć?

— Konieczne jest uproszczenie struktur organizacyjnych naszego sportu. Różnych klubów i organizacji (wszystkie utrzymywane ze środków budżetowych) jest tyle, że w sumie same place i ubezpieczenie pochłaniają 84 proc. budżetu. Chcemy zmniejszyć liczbę klubów. W Łomży np., zamiast siedmiu kłopskich, niechby zostały dwa dobre.

— To rozsądne myślenie, ale czy zyska Pan poparcie? Niektóre z tych klubów szczytują się historią sięgającą początków stulecia.

— I co z tego? Jeśli jakaś organizacja chce mieć klub, to proszę bardzo, ale niech go sama utrzymuje. Jeszcze raz powtarzam: państwowe pieniądze muszą przynosić korzyści temu województwu. Oczywiście, nikogo nie przekreślimy pochopnie. Zmiany, o których wspominałem, wprowadzimy po gruntownej dyskusji. Na razie musimy czekać na to, co postanowi centrum.

— Dziękuję za rozmowę.

z bocznych tras

► **WINNA CHROŁY** (gmina Ciechanowiec). Wydarzeniem, które ostatnio zbulwersowało mieszkańców, była nocna sprzedaż nawozów w miejscowym punkcie komisowym. Sprzedano je po kryjomu i nie tym, którzy figurowali na liście przydziałów Urzędu Miasta i Gminy. Rolnicy są w rozterce: nie wiedzą, czy mają prosić o pomoc milicję, czy też złożyć do Zarządu Gminnej Spółdzielni wniosek o zmianę sprzedawcy.

► **KOBUSY** (gmina Ciechanowiec). Jeden z rolników znalazł żonę za pośrednictwem ogłoszenia prasowego. Niestety, nie cieszył się długo małżeńskim szczęściem. Z jakichś powodów musiał opuścić dom i przenieść się do córki.

► **BUJENKA** (gmina Ciechanowiec). Kobiety z tej wsi opóźniają urządzenie i otwarcie klubu. Twierdzą, że mężowie, zamiast pilnować gospodarstw, mogą zacząć tam przesadywać. Także mężczyźni nie przejawiają większego zainteresowania utworzeniem placówki kulturalnej, w której nie można będzie napić się piwa.

► **KOZARZE** (gmina Ciechanowiec). O konflikcie męczącym tę wieś, za pośrednictwem telewizji, dowiedziała się cała Polska. Kością niezgody jest lokalizacja planowanej przez strażaków nowej remizy. Gdzie ją budować: czy tam, gdzie wskazuje komendant, czy też tam, gdzie chcą pozostali strażacy?

► **SREBROWO** (gmina Wizna). Po rozwiązaniu konfliktu dostawców mleka ze zlewniarzem, rolnicy mają dylemat: jak podzielić wiejskie

pieniądze, aby wystarczyło na pokrycie kosztów remontu oświetlenia ulicznego i budowę sklepu? Jest już 2000 pustaków na sklep, za które trzeba zapłacić. Prócz tego: gdzie budować sklep? Rozwiązanie tych problemów mieszkańcy odłożyli na czas po referendum.

► **BIALASZEWO** (gmina Grajewo). Dawniej w jesienne i zimowe wieczory kobiety zajmowały się darcie pierza. Współczesne gospodynie wymykają się z domu do ośrodka „Praktycznej Pani”. Trwa właśnie 100-godzinny kurs kroju i szycia dla zaawansowanych (zakonczy się w lutym). Mimo że nauka różnych przydatnych w domu umiejętności trwa już od kilku lat, wśród gospodyń nigdy nie brakuje chętnych do jej pobierania. Oplata jest przystępna; instruktorzy opłaca Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

► **NOWA RUDA** (gmina Turośl). Znosi się na znaczną podwyżkę cen wyrobów mleczarskich. Czy spółdzielnia za wyższą cenę zaoferuje lepszą jakość? Zobaczymy. Natomiast jest rzeczą pewną, że ta jakość zależy m.in. od warunków, w jakich mleko jest skupowane. Niedawno oddany został do użytku nowy punkt skupu w Nowej Rudzie, uchodzący za najnowocześniejszy na terenie działania spółdzielni z Kolna. Zlewnia wyposażona jest w urządzenia chłodnicze i małe laboratorium; jest zimna i ciepła woda bieżąca. Niestety, zbiornik o pojemności 10 tysięcy litrów codziennie wypełnia się tylko w trzeciej części. Jedyna nadzieja w tym, że prowadzona w okolicy melioracja łąk wpłynie na zwiększenie pogłowia krów i ich mleczność.

Zdecydowana większość zlewni w naszym województwie nie grzeszy nowoczesnością.

(W.K.)



Pomnik kardynała Stefana Wyszyńskiego, ufundowany przez społeczność, stanął w jego rodzinnej wsi Zuzela (gm. Nur). W uroczystości odsłonięcia (22 listopada) tłumnie wzięli udział mieszkańcy okolicy oraz goście z całej Polski. (mak)

Wiedzie i spraw



prawda Gawkowskich

Kazimierz Gawkowski sprawy nie popuści, bo już za dużo w nią włożył. — Niech no tylko zakończą wykopki — powiada — do samego Jaruzelskiego pojedaj i go tutaj ściągnij; sam zobaczy, jaka mi się dzieje krzywda przez tych wszystkich geodetów, sędziów i komorników!

Twierdzi, że niczego więcej nie żąda, tylko rozgraniczenia i... przyłączenia tego paska do swego siedliska. A tymczasem Modzelewski postawił mu pod oknami płot, od którego już gniją ściany i podłogi, więc trzeba było opuścić część domu. A do tego wszystkie wody z podwórka sąsiada spływają do jego zagrody.

— Modzelewscy nie dają mi żyć. On jest w Ameryce, dolary śle na sprawy i przekupstwa, więc kto tylko przyjedzie z Łomży, to nawet nie patrzy, tylko od razu im przyznaje rację. Dom taki wielki postawili, że kilka moich się zmieści, i śmieją się ze mnie w kufak. Drzewa mi powyrwali (a miałem takie ładne wiśnie), granicę wytyczali bez mojego udziału, tak im dobrze szło z komornikiem i sędzią! Nawet mnie nie zawołali. Geodeci z Łomży to też dobre ptaszki. Ale ja mam swoją prawdę i wiem, że ona musi być na wierzchu, bo ja, panie, innej prawdy nie uznaję.

prawda Modzelewskich

Zagroda nowoczesna, zadbane, szpeci ją tylko — opierający się o ścianę domu Gawkowskich, zbity na-

STANISŁAW ZIELIŃSKI

długie prawdy piędzi ziemi

Spornych włości jest tu tyle, co pod czapkę: 120 metrów na 170 centymetrów! Ów graniczny rąbek siedliska Tadeusza Modzelewskiego i Kazimierza Gawkowskiego przebił cenę — ze względu na koszty procesowania się — nawet najdroższego skrawka Warszawy, nie mówiąc już o Łomży czy wsi Grzymały. Sami skłóceni przyznają, iż banknotami, które pochłonęły procesy, zakryliby dokładnie ten pasek ziemi: Modzelewscy tysiącłotowymi, Gawkowscy (by nie być gorsi) — dwutysięcznymi. Obie strony — jeśli się nie pogodzą (a nie widać żadnych oznak po temu) — mają szansę założyć niedługo tę miedzę wizerunkami Szopena i Wyspiańskiego.



prędcę z szerokich desek — płot. Co rusz widać ślady amerykańskiej emigracji. Irena Modzelewska właśnie skończyła jeść obiad; ociera ręką brodę i spór zaczyna wyjaśniać od początku.

— Granica z 1923 roku nie odpowiadała im, choć była to prosta linia, łatwa do przestrzegania przez obie strony. Gdy oni w latach sześćdziesiątych stawiali dom, myśleli im nie przeszkadzali. Nie zwołaliśmy geodety ani do naczelnika nie biegaliśmy na skargę. Pomiedzy siedliskami nie stał nawet płot. Konflikt zaczął się od budowania przez nas stodoły; Gawkowscy stwierdzili, że weszliśmy na ich siedlisko. Zwołali geodetę, który orzekł, że to ich dachy są postawione ponad metr na naszym. Radził, żebyśmy nie żądali rozbierania tych budynków, za co Gawkowscy odstąpią nam kawałek siedliska w innym miejscu. Oni na to przystali, zanim nie doszło do pomiarów. Podpisali nawet akt ugody, sporządzony przez Mieczysława Dmochowskiego. Ponieważ nie dali dokonać pomiarów, wnieśliśmy sprawę o eksmisję z naszego kawałka. Przy komorniku postawiliśmy wysoki płot, bo Gawkowska corusz otwierała okno i krzyczała na nas na całe podwórko. Teraz okien nie otworzy. Nie wygrali granicy, zaczęli się z nami procesować o to, że podwyższyliśmy siedlisko i płyną do nich wody. Naczelnik nie mógł od nich się opędzić, więc w końcu

wydał decyzję: Modzelewscy mają wybetonować ściek po swojej stronie aż do rowu melioracyjnego na polu i wybudować przy drodze studzienkę. Mówili, że mogą zrobić ściek tylko na odcinku domu. Sąd w Warszawie zasądził wykopać na długość podwórka, lecz nie przez całe pole! Mał wróci z Ameryki, to ogrozi siedlisko, zrobi podmurówkę wraz ze ściekiem. Ale Gawkowscy na pewno znajdą dziesiątki nowych spraw, by z nami dalej się procesować.

kilka wymiarów sprawiedliwości

Akta Gawkowskich, tylko z ostatnich dziesięciu lat, z trudem dają się zapisać w skoroszytowej teczce. Już 13 października 1977 r. Sąd Rejonowy w Łomży oddalił ich wniosek twierdząc, że rozgraniczenia dokonał geodeta Mieczysław Dmochowski, a oni sami podpisali akt ugody.

27 marca 1979 r. Urząd Gminy wyjaśniał Kazimierzowi Gawkowskiemu: „z uwagi na to, że sprawy były przedmiotem rozpraw Sądu Rejonowego w Łomży i na posiedzeniach Komisji Pojednawczej, nie dając pomyślnych rezultatów, pozostają bez rozpatrzenia. Nadto nadmieniam, że wspólne dążenie do wyszukiwania pretekstów i wzajem-

ne dokuczanie na pewno nie będzie sprzyjać tworzeniu klimatu dobrych stosunków sąsiedzkich [...]”

Po roku, 3 października, Kazimierz Gawkowski wniósł zastrzeżenie do Urzędu Gminy „przeciw budowaniu przez Tadeusza Modzelewskiego wszelkich budynków”, ponieważ wchodziły na jego własność.

Tadeusz Modzelewski nie był dłużny. Za dwa tygodnie sporny pas zabrał, o co Gawkowscy wnieśli kolejną sprawę do Sądu. Było to krótko po wyznaczeniu przez geodetę tego pasa ziemi. Za trzy dni był następny pozew Gawkowskich: „Tadeusz Modzelewski, poczynając od 1977 roku, od strony północnej worywał się w nasze siedlisko. Ponościł nasze płoty. Zniszczył na pasie siedliska 7 sztuk wiśni. Ostatnio pozwany dooraź sobie trzy skiby. Łącznie pozwany zagarnął pas długości 142 metrów i szerokości 170 centymetrów, schodzący klinem do 120”.

Sąd stwierdził brak granicy pomiędzy gospodarstwami.

30 marca 1980 r. Gawkowscy zwracali uwagę Sądowi, że granica z 1923 r. pomiędzy ich gospodarstwami była prosta i najlepsza. Teraz jest łamana na ich niekorzyść. Popierał ich w tym adwokat uzasadniając, iż „ocena materiału dowodowego jest sprzeczna z całością kształtem dokumentów zebranych w tej sprawie”.

22 sierpnia komornik Sądu Rejonowego w Łomży wezwał Tadeusza Modzelewskiego do zwrotu zagarniętego pasa i groził wysokimi kosztami egzekucyjnymi. Dwa miesiące wcześniej rodziny były już po pierwszej bijatyce. Sąd orzekł: „dnia 21 maja 1981 roku we wsi Grzymały Szczepankowskie gm. Łomża T.M. bił Halinę Gawkowską batem po głowie i innych częściach ciała, na skutek czego doznała ona obrażeń w postaci krwiaków podskórnych czoła i głowy, w okolicy potylicznej, na przedramieniu prawym oraz na ręce, co naruszyło normalne funkcjonowanie organizmu do 7 dni”. Winowajca otrzymał 12 tysięcy złotych kary i cztery miesiące więzienia plus zwrot kosztów procesu.

15 kwietnia zjechał na miejsce rozgraniczenia Sąd, ale pomiarów nie dokonał. Gawkowscy dostrzegli w tym stronniczość i już następnego dnia wzięli do Łomży kolejną skargę.

W sierpniu 1982 roku wnosili o odsunięcie od sprawy Włodzimierza Wójcickiego, bo „jest nieobiektywny”. Wniosek ów został oddalony.

Prośby Gawkowskich o rozgraniczenie obiegły już wszystkie ważne instytucje, także Sąd Najwyższy, Prokuratura Generalna, Komitet Centralny PZPR. Wysokie instancje reagowały na ich podania jednakowo — odsyłały je do władz wojewódzkich z poleceniem ponownego rozpatrzenia, a te podtrzymywały swoje stanowisko, bo czyż mogą świadczyć przeciwko sobie?

Gawkowscy zupełnie nie rozumieją charakteru instytucji odwoławczej: — Jeśli odwołujemy się do Sądu Najwyższego — mówi pan Kazimierz — to sądzi, że powinien on przysłać swoich biegłych i sprawę zbadać na miejscu.

Jerzy Buiko, wiceprezes Sądu Wojewódzkiego w Łomży, konflikt pomiędzy Gawkowskimi i Modzelewskimi nazywa „trudnym jednoznacznie do rozstrzygnięcia [...] gdyż składa się on z wielu różnych konfliktów — o pobicie, o zajęcie stanu posiadania. Strony mogą dotąd się procesować, domki nie uznają wyroku Sądu, a dotychczas zawsze jego literę któraś z rodzin zaskarżało”.

„Ziemia jest kragła”

Tak pisał Cyprian Kamil Norwid, a tę kragłość Marian Brożyna, dyrektor Wydziału Geodezji i Terenów Rolnych UW, uważa za główną przyczynę sporu Gawkowskich z Modzelewskimi — W rozgraniczeniu — stwierdza — pierwszoplanową sprawą jest ustalenie, dokąd sięga prawo własności. Wtórna: wyliczenie powierzchni.

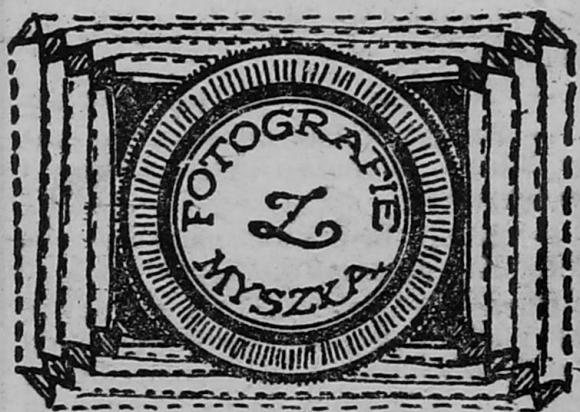
Zasada ta wynika z geoidalnego kształtu Ziemi, której powierzchnię trudno wiernie przenieść na płaszczyznę papieru. Geometry krajów socjalistycznych posługują się tak zwanym odwzorowaniem płaskim wielokątnym, czyli metodą Gaussa Krügera. W technice tej wiernie odwzorowany jest tylko kąt pomiędzy dwoma sąsiednimi liniami. Podczas przenoszenia długości i powierzchni należy się więc liczyć z pewnym błędem. Przy pomiarach gruntu jednohektarowego może on sięgać 0,01 hektara, czyli jednego ara. Ustalając długość geodeta ma prawo pomylić się o około 25 centymetrów. Zwążywszy fakt, że komasacja gruntów była w Grzymałach przed 50 laty — przy znacznie gorszym sprzęcie pomiarowym — ewentualność błędu mogła więc być jeszcze większa.

Aby zatem sprawdzić zasadność żalu Gawkowskich, należałoby przemierzyć ponownie grunty całej wsi. Może udałoby się znaleźć ów błąd, o który dochodzą obie rodziny. Nie jest wykluczone, iż rzeczywiście mają o ów pasek ziemi mniej niż to zostało zapisane w hipotece. Tylko kto poniesie koszty pomiarów? Kto dla kilku arów wykona tę gigantyczną pracę?

Czesław Korytkowski ręką macha na te wąśnie. Kiedyś świadczył Gawkowskiemu, bo podał go wbrew jego chęci. Nie lubi się po sądach włóczyć, ale jeśli przystali wezwania, do sprawy stanął. Uważa, że kto dziś chce się sądzić, temu powodów nie zabraknie, lecz dla procesu pozyska tylko dobrych adwokatów, nigdy — sąsiadów.

Fot. GABORA LÖRINCZEGO
Jak i pozostałe nie podpisane zdjęcia w numerze.





LEONIA MACHWICZ-MACHCZYŃSKA (1860—1938), córka powstancę styczniowego zesłanego na Syberię, żona Henryka Górskiego — głównego księgowego Urzędu Akcyz w Łomży (wspólna działalność dobroczynna, teatralna, kulturalna). Niezwykle utalentowana Leonia Górską wystąpiła w przeszło 70 komediach, jej mezzosopran rozbrzmiewał na wielu koncertach dobroczynnych. W latach 1908—1914 prowadziła bezpłatną szkołę koronek klockowych w Łomży. W 1908 r., po śmierci męża, została z trzema synami i córką. Po powrocie z Ukrainy w 1922 r. nadal uczyła koronkarstwa w Łomży. W 1932 r. zamieszkała u córki w Kozienicach, tam też zakończyła pracowitą żywot.

Fotografia (6X10 cm) z firmy K. Siedzińskiej w Łomży, znajduje się w dziale historycznym Muzeum Okręgowego w Łomży — przekazana w darze, wraz z innymi pamiątkami przez córkę Leonie Mejerową z Łodzi.

BOLESŁAW DEPTUŁA



SŁODKIE ŻYCIE

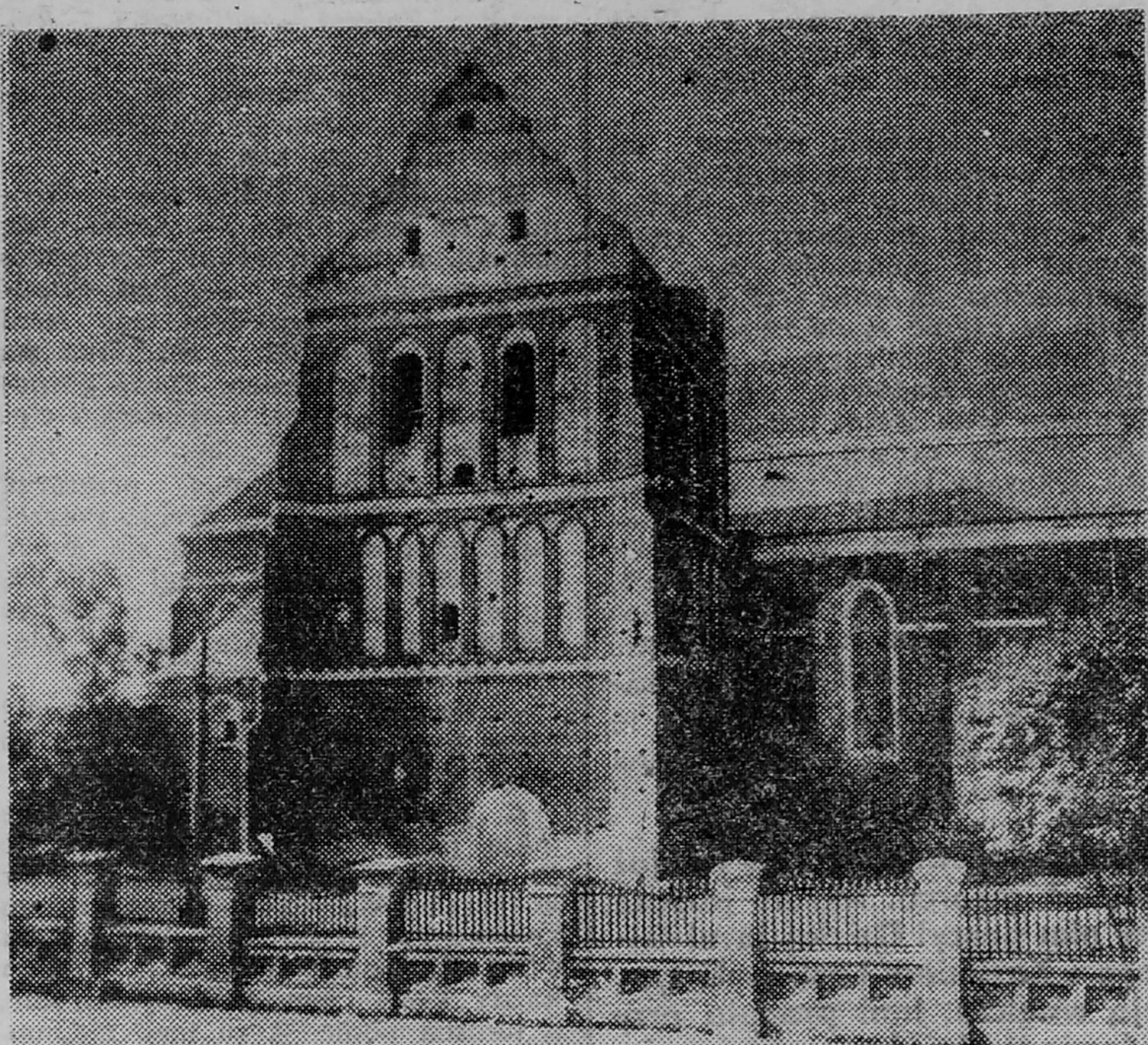
przypadki

Listopadowy wieczór nie zapowiadał się ciekawie. W świnii, którą przywieźliśmy z podłomżyńskiej wsi, nie stwierdzono włośnicy, dzieci były grzeczne, program telewizyjny nadawał się do przetrawienia. I gdy wszystko wskazywało na to, że przekreć się z nudów — na Pięknej i Nadnarwiańskiej zgąsto światło. Wcale nas to nie zaskoczyło: parę dni wcześniej całe miasto tonęło w ciemnościach; o krótkich awariach nie wspomnę. Z radością chwyciłam gromnicę z napisem „Wieczny odpoczynek” i usiadłam przy telefonie, żeby zadzwonić pod numer 34-61. Z drugiej strony nikt, oczywiście, nie podniósł słuchawki. Żadna nowość. Zawsze w czasie awarii nie odbierają. Dlaczego nie zainstalowali automatycznej sekretarki, która miłym głosem informowałaby: „Niespodziewana awaria Prądu będzie, jak zrobić”. Gdy zastanawiałam się, jak energetykom uprzyjemnić pracę, ktoś po drugiej stronie kabla podniósł słuchawkę i natychmiast odłożył. Znamy i te numery, ale nas tym nie zraża. Wykrećłam ponownie. A jakże, zajęte Dobrze i to. (Kiedyś zablokowali mi telefon). Po dziesięciu minutach próbuję jeszcze raz. Słyszę zdenerwowany męski głos. Pytam co, jak, gdzie i kiedy. On: „Prąd wysiada co dwadzieścia czterech godzin przez przypadek”. Ja: „Widocznie linia jest słaba przez przypadek”. Zapytałam jeszcze mojego zdenerwowanego informatora, jak się nazywa. Krzyknął: „Dyżurny!” i wyrecytował tak długą nazwę swego stanowiska pracy, że wybaczyć, nie zapamiętałam.

Przy świetle gromnicy zaczęłam rozpamiętywać informacje, uzyskane podczas poprzednich awarii. Zdradzone mi wówczas tajemnicę, że na Pięknej awarii nie da się uniknąć, bo linia energetyczna jest stara i przeciążona. Ludzie mają za dużo bojlerów i automatów, więc biedne kable nie wytrzymują takiego dobrobytu; trzeba ją wymienić. W tym celu mieszkańcy Pięknej muszą pisać do szefa, inaczej prądu nie będzie.

Cóż, chyba napiszemy. Może przez przypadek przeczyta i dowie się, że sieć nie wytrzyma.

„OSA”



Katedra łomżyńska. Fotografia z 1899 r.

AB URBE CONDITA (4)

ROZKWIET

Prowadzenie hurtowych transakcji handlowych (krajowych i zagranicznych) oraz intensywny rozwój lokalnego rzemiosła — powodowały szybkie bogacenie się zarówno kupców, jak i samego miasta.

U stóp skarpy, nad Narwią, stopniowo wykształciła się dzielnica portowa i osiedle rybackie. Naturalny układ terenu, jak również nasilający się ruch handlowy od strony południowo-zachodniej, warunkowały dalszy przestrzenny rozwój miasta. W początkach XVI wieku wytyczony został nowy plac rynkowy pomiędzy dwiema ulicami, biegnącymi wzdłuż węższych pierzei Starego Rynku. Powstał tzw. Nowy Rynek w kształcie prostokąta, w czasach późniejszych otoczony jednym pasmem zabudowy. Główne arterie komunikacyjne miasta połączono poprzecznymi uliczkami. Za południowo-wschodnim blokiem Starego Rynku wybudowany został w latach 1504—1525 gotycki kościół p.w. Michała Anioła i Jana Chrzciciela, do którego przeniesiono siedzibę parafii ze skromnego budynku dawnej świątyni na Popowej Górze. Kościół ten — obecnie katedra — należy do najwspanialszych dzieł architektury Mazowsza. W XVI wieku istniało w

Łomży 6 kościołów, ratusz, magazyny soli, spichrze zbożowe (w 1565 było ich 5), ludwisarnia, arsenał oraz kilkadziesiąt murowanych kamienic (lustracja z 1575 r. wymienia ich 540).

Zamek Górny książąt mazowieckich powiększono o budynki tworzące tzw. zespół dworski; jak wynika z przekazów, niektóre z nich były drewniane, inne murowane. Obiekt ten wzniesiono w trzeciej ćwierci XVI w. na koszt królowej Bony i króla Zygmunta Augusta. Funkcjonowały również gospody: kupiecka i rzemieślnicza, a na placu przed zespołem zamkowym — austeria starościńska.

Na skarpie (po przekątnej nowego rynku) jezuici rozpoczęli przed 1618 r. budowę kościoła drewnianego pod wezwaniem św. Stanisława oraz tzw. kolegium łomżyńskiego. W 1627 r. do dawnego kościoła parafialnego przybudowany został drewniany budynek klasztoru benedyktynek.

Łomża, jako jedno z nielicznych miast na Mazowszu, miała niektóre ulice brukowane, a także zainicjowaną (przez burmistrzów i rajców) budowę wodociągów. Miasto nękały jednak liczne klęski żywiołowe: pożary, powodzie, a także epidemie dżumy i inne zarazy.

Lecz szkody szybko usuwano i Łomża znów odzyskiwała świetność.

(W.L.)

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA



PRZY MUZYCE WESELE!

Druga już rodzina z Łomży: Michał, Marcin, Danuta (matka) i Ryszard (ojciec) Sawiccy — po słynnej rodzinie Witkowskich — z powodzeniem wzięła udział w Ogólnopol-

skich Spotkaniach Muzykujących Rodzin we Wrocławiu. Grająca od niespełna roku na akordeonie pani Danuta jest księgowa-kasjerem w WPHW. Pan Ryszard, dusza ze-

PIES NA STRES

5
KONTAKTY
1987-12-13

O sukcesie, który nie uderza do głowy, cenie medalu i charakterze niezawodnym jak psi nos — z Jerzym Knorowskim z Łomży, właścicielem bokserki Birmy — rozmawia Gabriela Szczęsna

GABRIELA SZCZĘSNA: — Pięć psich wystaw (krajowych i międzynarodowych), pięć złotych medali, pięć ocen „doskonałych”; jak było możliwe dopracowanie się takiego sukcesu w dwóch blokowych kłitkach, będących jednocześnie adresem Pańskiej Amatorskiej Hodowli Bokserów „Łomżyńska Skarpa”?

JERZY KNOROWSKI: — Został on okupiony wytrwałą pracą i wyrzeczeniami. Nie to jednak tak naprawdę decyduje o powodzeniu w hodowli. Liczy się odpowiedź na dwa pytania: czy jestem prawdziwym miłośnikiem psów, czy też nastawiam się tylko i wyłącznie na robienie wielkich pieniędzy.

— Funkcjonujący w społeczeństwie stereotyp hodowcy to właśnie wielkie pieniądze.

— Widocznie jestem wyjątkiem. Licząc koszt utrzymania psa, krycia, a potem wychowania szczeniaka (o tym najlepiej wie moja żona), naprawdę nie zbijam kosów. Robię to dla przyjemności i z zamiłowania. Jeśli wiem, że nie będę mieć zbytu na potomstwo Birmy, to nie jest wtedy kryta. Interesuję się losem szczeniaka i sprzedaję je tylko „w dobre ręce”.

— Birma należy do psiej arystokracji: imię rodowodowe (Birma), przydomek (z Rojcy), rodzice z „wyższych sfer”. To nie wystarczy jednak do zdobycia złotego medalu na wystawie. Co oceniają sędziowie?

— Właściwie wszystko: kondycję, prawidłowość zgrzyzu i użębienia, sylwetkę, czyli kształtowanie, ubarwienie, budowę. Gracja także rzuca się w oczy.

— Co przysparza Panu największe kłopoty w wychowaniu Birmy?

— Odżywianie. Musi dostać mięso, a przecież nie będę jej mówić o kartkach. Je to, co my, a czasem także naszą porcję. Nie wyobrażam sobie karmienia na zasadzie „był co”. Pies to nie śmietnik i nie żywa zabawka. „Efekty” takiego rozumowania czekają na nas codziennie przed blokiem, więc i z nimi dzielimy się naszym stołem.

— Jakie są przyjemności obcowania z psem?

— Odpowiem krótko: na stres najlepszy pies.

— Skoro każdy, dlaczego wybrał Pan właśnie boksera?

— Ze względu na jego „sposób bycia”. Przywiązanie i wierność, czujność, opiekuńczość, inteligencja i odwaga w obronie pana to najważniejsze cechy tej rasy. Poza tym charakter: niezawodność i uczciwość; akurat to, czego brakuje wielu ludziom. I jeszcze pewność, że nawet po największym sukcesie nie przewróci się w psiej głowie. Birnie wystarczy w nagrodę czekoladka lub parówka.

społu (trąbka, harmonijka ustna, tamburyn), stolarz z zawodu, pracuje w Zakładzie Budowlano-Reмонтowym Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

— Muzykowaniem zaraził nas Henryk Witkowski — mówi pani Danuta. — Na akordeonie nauczyłam się grać przy synu; musiałam go słuchać i często poprawiać, bo fałszował. Teraz ćwiczymy razem. Sąsiedzi wyłączają telewizory, gdy u nas jest próba; mówią, że naszej muzyki warto posłuchać. A gramy różne ludowe kawałki: „Konika”, „Panie Michale”, „Kukawczkę”. Dużo kurpiowskich. Mąż to nawet wierszyk ułożył o naszym graniu: „Choć pieniędzy niewiele, ale w domu weselej...”

Syn Michał na pytanie, co to jest muzyka, odpowiedział: — Jest to zbiór melodii, przy których człowiek może się rozerwać...

Za udział w XII Spotkaniach Muzykujących Rodzin we Wrocławiu państwo Sawiccy otrzymali okazały zegar, który odmierza im będzie czas do następnej imprezy.

(gal)

wieści grodzkie



Nie ma tej wsi na mapie województwa. Do przystanku autobusowego stąd ponad dwa kilometry, do stacji kolejowej — sześć. Można iść torami, wtedy droga o połowę krótsza. Ale tory niebezpieczne; w ostatnich latach trzy osoby „pociągi przykryły”: dwóch młodych — Jerzego Zakrzewskiego i Jerzego Kietlińskiego — i starszego już gospodarza, Antoniego Szymborskiego.

Pierwszy z pracy wracał, zmęczony, zziębnięty, głowę w kołnierzu wtulił, spieszył do domu, nie słyszał pociągu. Drugi chciał sobie skrócić te trzy kilometry torami, szarpnął za hamulec w pobliżu wsi, pociąg nie przyhamował, on wyskoczył... Trzeci do roboty spieszył rankiem w gęstej mgie. Zamyślony (a miał o czym myśleć, bo mu się dom spalił), usłyszał lokomotywę, szedł na drugi tor; widąc zapomniiał, że w tym czasie pociąg się mijają.

Takie są domniemania, a jak było naprawdę, nikt już nie powie. Dla nich śmierć, dla innych ta linia kolejowa to wyjście do życia: do pracy, do szkół, do innego świata. Więc trzeba zatrzymać tu pociąg, chociażby własnymi rękami stację zbudować.

mógł sobie tego darować. — Wies by się rozwinęła. Pomyślałem więc sobie: może mnie się to uda?

Wies zadeklarowała rocznie od każdego gospodarstwa po 10 000 w gotówce i 12 000 w robocie. Myślał pan Kietliński, że skoro te chęci wyzwoili i te pieniądze, to już najgorsze ma za sobą (22 miliony złotych w czynnie społecznym!) Kolej wskazała lokalizację, ludzie zaczęli perony budować, poszerzać nasypiska; tony ziemi musieli przewalić (robota za pół miliona złotych). Okazało się, że tam nie może powstać dworzec, bo postawiono stację zasilania. Wskazano ludziom miejsce po drugiej stronie. I teraz trzeba wszystko zniwelować! Żeby chociaż kolej dała spychacz. Gdyby rozważyć po sprawiedliwości, nie sami wymyślili tę lokalizację, więc i wina powinna być rozłożona po połowie.

Po drugiej stronie torów stoi już budynek dworca. Ale ile jeszcze przy nim pracy! Dzisiaj Józef Kulesza i Kazimierz Laskowski tynkują wnętrza. Inni pracują przy budowie studni. I tak codziennie, bez postojów. Spieszą się, póki jeszcze nie ma mrozów (połowa listopada).

sztuk z Zalesia z odległości 7 km. 17 listopada

Zrobiono ryzstunki do tynkowania wewnętrznego poczekalni. (Nazwisko tego, kto zrobił).

Dużo potrafią zrobić sami. Wojna wieś zniszczyła. — Sama się gramoliła, budowała i wszystko „się wywiciżyło”. — Pan Stanisław z ojcem ten dom też sami postawili: z cegieł z rozbiórek na Ziemiach Zachodnich. Teraz gospodarzy z żoną, synem, synową, i cieszy się z wnuków.

Kto najtaniej? Robią przetargi, bo pieniądź u nich drogi. Potrzebują hydraulika; zgłasza się jeden, chce 400 000 złotych, drugi o 100 000 mniej, trzeci zgadza się zrobić za 220 000. Biorą go. Ale ten się więcej nie pokazał.

— Może go tamci przyhamowali? Może ktoś grasuje poza nami? Na wszystko trzeba uważać.

A przecież doświadczenia nie mają przy budowie dworców, tyle że myślą gospodarnie. To, co by w przedsiębiorstwie państwowym kosztowało 20 000, oni robią za 6 000. Zasadnicza różnica. — Tam każdy kręci. Ten chciałby zarobić, a tamten popić. A tu tego nie ma.

W roku 1985 (nie licząc nasypu po złej stronie) ludzie włożyli pracy za 1,3 miliona i dali prawie 400 tysięcy gotówki. Drugi rok jeszcze

Nie ciągnijcie mnie po bankach, że bym podatki płacił.

— Tego się nie da przeskoczyć. — Szynny; 42 000 od razu do kasy. Jutro za późno. Wpłaciliśmy i co teraz?

— Jeżeli inspektor nadzoru uzna... Ale przepisy...

Naczelnik powiada, że gdyby to od niego zależało, zwolniłby od opodatkowania czynny społeczny. A jest ich w gminie sporo. Ludzie są wspaniali: sami zbudowali szkołę (Zgleszewo, Panieńskie), kładkę przez rzekę (Nienauty, Brewki), drogi (Świerże, Panki, Zielone Kończany, Gaczkowo, długo by wymienić).

Ludziom w Kietlance ciężko zrozumieć wiele spraw; w reformie ma być oszczędnie, prawidłowo, bez marnotrawstwa, a projekt dworca dostali taki, jakby to była jakaś węziowa stacja, a nie skromny przystanek PKP! — Ma być bagażownia (— Co za bagaże tam będziemy zostawiać?), poczekalnia (— Na dwieście osób), kasa, toaleta dla kasjerki i osobne ubikacje na zewnątrz dla pasażerów. Ta dla kasjerki kosztuje ich 400 tysięcy. Roboty się przedłużają. Rozumieją: nowoczesna stacja, ale żeby aż taka? Czy stać ich na ten rozmach?

ZACHCIAŁO SIĘ CHŁOPOM DO ŚWIATA

To było dwa, trzy lata temu. Dziś stacja w budowie, a perony już gotowe. Eleganckie, oświetlone, a między nimi stoi duża tablica z napisem: KIETLANKA. W nowych rozkładach jazdy, na trasie Warszawa—Białystok, już ten przystanek jest uwzględniony. Póki co zatrzymują się tu pociągi służbowe. Do wykończenia budynku stacji już niedaleko.

— Kręci się jak wąż. Te prawa mnie zabijają. Dla jednej instytucji inne, dla drugiej inne — mówi pan Stanisław Kietliński, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Stacji PKP. — Naczelnik okropnie pomaga, na siłę. „Tylko niech się pan trzyma.” Ale czasami mam dosyć. Tak ciężko ze wszystkim.

Pan Stanisław w takich momentach powołuje się na swój wiek, chociaż po nim nie widać tych 70 lat. Jest rześki, prosty; całe życie ciężko pracował. W Kietlance się urodził. Ojciec opowiadał, że jeszcze za carskich czasów był tu dworzec towarowy. Ładowano drewno, kamienie. Pewnego razu „przyszedł” papierek: będzie dworzec osobowy.

— Ho, ho, ojciec był we wsi najbieglejszy; nauki miał tyle, co prawie trzy klasy szkoły średniej, ale tego dworca nie dopilnował! W Zarębach Żydzi mieszkali, agitować zaczęli, no i tam dworzec postawiono. Przyszli Rosjanie, zdumieni się bardzo: w planach był przecież w Kietlance! „Dlaczego nie dopilnowałem?” — ojciec nie

Spać nie może pan Kietliński przez tę studnię. Boi się o ludzi. Sami zwieźli kręgi betonowe, kopali. Woda podbiera. Musi człowiek zejść w dół, pompować. A niech go przysypie? Pojechał pan Stanisław do zambrowskiego PZU: „Ubezpieczcie mi jednego człowieka bezimiennie”. Oni na to: „Jak to bezimiennie?” „Ciagle, ktoś inny tam robi. A czy ja wiem, komu może się coś stać?” „Nie możemy. Tylko tam, gdzie się kościół buduje.” „Ja też jestem katolik — pan Kietliński na to. — I buduję społecznie.” „Nie można.” I nie ubezpieczyli. No, to on teraz pyta, jakie te prawa są w Polsce? Dla jednych „tak”, dla drugich „nie”? I czemu ludziom, którzy pracują za darmo (pięć wsi będzie miało wygodę z tym dworcem), przepisy nie pomagają?

— A jak się coś stanie — on sam ze dwa razy spadł z fury — kto będzie odpowiadał? Ktoś może zapytać: „Jak pan rządzi?”

A rządzi pięknie: żaden materiał się nie marnuje. Każda złoć (i ta chłopska, i ta od naczelnika) kilka razy jest obracana, zanim zostanie wydana. Mają własną księgową, skarbnika, a oprócz tego pan Kietliński prowadzi własne rachunki. Musi mieć bieżące rozczynniki. Jest dziennik budowy (kolej dała inspektora nadzoru), ale przewodniczący prowadzi własny dziennik. Siada co wieczór i notuje:

„2 listopada 1987.

Zwożono kręgi studzienne 15

nie podliczony, bo: — Najpierw praca, a potem papierki.

Z gminy dostali 2,2 miliona. Rządzą tak, żeby zawsze były pieniądze na koncie. Znaleźli taniego elektryka: „Zrobię wam światło na peronach za 700 tysięcy. Dam rachunki, ale nie przez bank”. A oni mają przykazane, że nie bez banku. Zapłacili więc ponad milion.

Pan Kietliński nie może zrozumieć: — Żeby czynny społeczny był tak opodatkowany? Przecież nie jesteśmy zyskownym przedsiębiorstwem. Jak to wyliczyć prostemu chłopu? Ze wszystkim leć do banku. Swoimi pieniędzmi nie możemy obracać z ręki do ręki.

Majster u gospodarza dostanie trzy razy dziennie jeść i zapłatę. U nich robi „o suchym pysku” i jeszcze opodatkowany. Kto przyjdzie? Robią, co mogą; więcej wyćśnąć się nie da.

— Każdego prosić, błagać, dopilnować. Jeździć, wyrwać materiały, targować się. Żeby chociaż kolej bilet bezpłatny dała. Urzędowo przecież jeżdżę.

Teraz szuka materiału na troje drzwi. Ciężko zdobyć.

Jestem bardzo zadowolony — mówi naczelnik gminy Zaręby Kościelne, Henryk Kaczyński: — Autentyczne zaangażowanie. Kierownicy budów tak nie dbają, jak Stanisław Kietliński.

Ale przewodniczący przyjechał tu z konkretnymi kwestiami: —

Nawet w Zarębach i Szulborzu nie ma takiej.

— Z tym sedesem walczyłem — mówi przewodniczący — ale za późno. „Przyjął pan plany? Trzeba robić.” A czy to człowiek znał się na wszystkim?

Wytargowali jedno: miało być odwodnienie za pół miliona. Przyjechał inżynier. „Czy nie można by rowu wykopać i niech woda spłynie? Po co rury kupować?” No i zgodził się. Jest oszczędność.

Już zatrzymują się pociągi służbowe: dwa do Warszawy i dwa z Warszawy — tylko dla kolejarzy mieszkających w Kietlance i okolicach. „Jakże to tak?” — buntują się inni. — A my mamy dalej kilometry pieszo chodzić? I też wsiadają. Ale kolej czuwa: łupie mandaty za taką jazdę.

Stanisław Kietliński też raz musiał zapłacić 600 złotych. I to ich również boli.

Województwo łomżyńskie — chyba jak żadne w kraju — bogate jest w ludzką pracę i społeczne zaangażowanie. Czynów dziesiątki, miliony z obywatelskich kieszeni. Nie wszystkie są zasobne, a przecież nie skąpią na te cele. I ręk też nie skąpią. Ale „zielonego światła dla czynów nie ma” — mówią gorzko obywatele.

ALICJA NIEDŹWIECKA



o czyjejs przynależności, lecz także podejmować decyzje administracyjne. Decyzja o przyznaniu uprawnień kombatanckich niosła dodatkowe udogodnienia i, często niemałe, pieniądze, np. 20-procentowy dodatek od podstawy emerytalnej, 500 złotych tzw. ryczałtu energetycznego, 50 proc. zniżki na bilety PKS-u i PKP, abonament telefoniczny i inne. Inwalidom wojennym II grupy dała ponadto dodatek do renty w postaci 18 tysięcy miesięcznie. Nic więc dziwnego, że ponad 300 tysięcy ludzi zapragnęło nagle uzyskać miano kombatancka, a większość z nich — członka ZBoWiD-u.

Społecznikom natomiast już samo pojęcie „kombatancka” zaczęło dostarczać problemów interpretacyjnych. „Towarzysza broni” zastąpiliśmy wprawdzie już dawno, zapożyczonym od Francuzów, „kombatantem”, czyli współbojownikiem, ale oznaczał on wtedy żołnierza biorącego czynny udział w wojnie. Następnie pojęcie to rozszerzono na zdemobilizowanych i zorganizowanych w związki aktywnych uczestników wojny. Po II wojnie światowej okazało się, że ofiarne i skutecznie walczyć można nie tylko w regularnej armii, lecz także w podziemnym ruchu oporu i poza granicami kraju; że wojna dotyka również ludność cywilną, a nawet dzieci i że walka może mieć na celu nie tylko niepodległość narodową, lecz i sprawiedliwszy ustrój społeczny.

Nowością w pracy działaczy ZBoWiD-u było też i to, że po 1982 r. odwoływanie się od decyzji komisji weryfikacyjnych Zarządów Wojewódzkich w kwestii nieprzyznania uprawnień kombatanckich kończyło się nie na Zarządzie Głównym, lecz Naczelnym Sądzie Administracyjnym.

Na szczęście sędziów NSA — nie wszyscy od razu wiedzieli o takiej możliwości. Ale od dwóch lat, mimo że napływ podań do ZBoWiD maleje, ilość skarg rośnie i stanowi 10 proc. rozpatrywanych przez NSA. Sąd uchyla zaledwie 12 proc. zaskarżonych decyzji (dla porównania: podobnej weryfikacji podlega aż co trzecia decyzja podejmowana przez urzędników), co wywołuje społeczny komisjom weryfikacyjnym niezwykle dobre świadectwo, zważywszy fakt, jak delikatnych spraw ich rozstrzygnięcia dotyczą. Nie wolno skrzywdzić lub zranić zasłużonego dla ojczyzny człowieka, tymczasem dokumentacja, zwłaszcza dotycząca ruchu oporu, niemal nie istnieje, a cwaniaków i naciągaczy nie brakuje. Bardzo kontrowersyjne są np. przypadki dzieci-kombatancków. O ile nie ma wątpliwości w stosunku do tych, które przeszły obozową gehennę, to już np. zaśluzi dzieci-partyzantów budzą ich bardzo wiele, bo jeśli nieświadomie zdarzyło się im przenieść konspiracyjny liścik...

O honor przynależenia do Związku i materialne korzyści, wynikające z uprawnień kombatanckich, ubiegają się i tacy, którzy nagle przypomnieli sobie, że 40 lat temu podali szklankę wody jeńcowi czy nie zadenuncjowali partyzanta lub Żyda. Inni „zapominają” o niezbyt chwalebnych momentach swego życia. Antoni Sz. np., po ukończeniu dziewiętnastu lat, od czerwca 1944 r., przez 2,5 roku, pełnił służbę w Ludowym Wojsku Polskim. Fakt, że po opuszczeniu szeregów LWP, w latach od 1947—79 był dziewięciokrotnie karany, a przestępstwa popełniane z niskich pobudek i 19 lat spędził w więzieniach, w jego mniemaniu tylko dowodzi, że silne przeżycia wojenne wpłynęły na jego niedostosowanie społeczne. Jeden z mieszkańców ziemi łomżyńskiej, uczestnik Powstania Warszawskiego, usiłował zataić, że po wojnie był skazany na karę śmierci za kolaborację. Rościł się K. z Zielonogórskiego brał natomiast udział w kampanii wrześniowej, ale w 1947 r. otrzymał karę śmierci, po amnestii zamienioną na 15 lat więzienia, za współudział w zabójstwie członka PPR-u.

Dziś kombatancki, zrzeszeni i niezrzeszeni w ZBoWiDzie, oraz inwalidzi wojenni stanowią blisko milionową rzeszę. Według szacunkowych obliczeń — w

wojnie obronnej wzięło udział około miliona Polaków, a śmierć w niej poniosło 50 tysięcy. W ruchu oporu zaangażowało się ok. 400 tysięcy, w walki o utrwalanie władzy — drugie tyle. W sumie więc — niecałe dwa miliony (przy czym niektórzy ludzie są liczeni w każdej z tych grup). Sporo z nich zginęło lub zmarło w obozach, wyemigrowało bądź zmarło już po wojnie. Statystyka zgonów w ZBoWiDzie jest coraz smutniejsza: w 1985 r. — 36 000, w 1986 — 38 000. Mimo to tzw. saldo członkowskie jest zdecydowanie dodatnie...

— Już trzy lata temu — mówi Tadeusz Olejniczak, prezes Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD-u w Łomży — jeden z członków naszego Prezydium, zaniepokojony falą podań o przyjęcie, oświadczył na plenium: „Gdyby akowców było w

się, że należał np. do AK, dziś potrzebny jest wpis do ksiągcechki wojskowej lub potwierdzenie pobytu w obozie, a dla byłych partyzantów czy konspiratorów — zeznania co najmniej dwóch świadków. Kiedyś kandydat mówił do kolegi: „Franek, bądź katolik, podpisz, że byłem”. Teraz wymaga się, by jednym ze świadków był dowódca drużyny czy zgrupowania, do którego zainteresowany należał. Tymczasem o świadków-dowódców coraz trudniej; chodził przecież o rocznik 1923 i starsze.

Pik Jan Szczechowiak, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej przy łomżyńskim ZBoWiDzie, przypomina sobie, jak dobrze przysłużyła się po latach pewnemu mieszkańcowi gminy Miastkowo gafa sądu, który w 1946 r. skazał go za przynależność do Armii Krajowej.

ZYWY POMNIK PRZESZŁOŚCI



wojną rzeczywiście tylu, ilu teraz chciałoby nimi być, to byśmy Niemców czapkami przykryli”. Podobny kłopot mają warszawscy koledzy; okazuje się np., że w Powstaniu Warszawskim więcej było łączników niż żołnierzy. Dokładnie sylwetkom naszych członków przyglądamy się dopiero od kilku lat. Osiemdziesięciu kolegów ma zawieszone prawa członkowskie, gdyż ich zasługi nie są jasno dowiedzione. Onegdaj wystarczyło lakoniczne oświadczenie ubiegającego

— W sierpniu 1945 r. — wyjaśnia sekretarz ZW ZBoWiD-u, plk Jan Karpowicz — podpułkownik (dziś generał) Jan Mazurkiewicz — „Radosław” rozwiązał Armię Krajową. W porozumieniu z władzami cywilnymi powstały wówczas tzw. komisje likwidacyjne, które zgłaszającym się członkom AK wystawiały zaświadczenia o przynależności. Posiadający takie zaświadczenie nie potrzebuje szukać świadków. Ale w województwie łomżyńskim tylko dr Grzy-

bowski z Wysokiego Maz. legitymuje się tym dokumentem, wystawionym zresztą poza ziemią łomżyńską, tu bowiem zaraz po wojnie nie docierała prasa, nie mówiąc o informacjach radiowych. Większość akowców ujawniła się dopiero w 1947 r., przy okazji amnestii.

Pik. Olejniczakowi zdarzyło się rozpatrywać przypadek byłego prezesa jednego z kół zbawidowskich. W wojnę należał on do AK, po — zamarzyła mu się praca w milicji. Ponieważ byłych akowców nie przyjmowano do służby, zataił fragment swojego życiorysu i... został komendantem posterunku. Pewnego dnia nagle zniknął. Na ziemię łomżyńską wrócił dopiero po paru latach, już jako cywil. Eskapada na Ziemię Odzyskaną, tłumaczył, podyktowana była obawą: dowiedział się, że chcą z nim rozmawiać funkcjonariusze UB. Wolał nie czekać na wyjaśnienia, w jakiej sprawie.

— Zastanawialiśmy się nad rozstrzygnięciem wspólnie z plk. Sokolowskim — mówi Tadeusz Olejniczak — i doszliśmy do wniosku, że gdybyśmy sami znaleźli się w podobnej sytuacji, postąpiliśmy identycznie. Udowodnienie własnej uczciwości i przekonanie mogło wówczas trwać latami.

W Łomżyńskim chętnych do zdobycia uprawnień kombatanckich jest mniej niż średnio w kraju. W ub.r. do ZBoWiD-u przyjęto 550 osób, odrzucono 56 wniosków; do 13 listopada br. — 425 (odrzuconych 36). Sędziom NSA też nie sprawiają łomżanie wielu problemów: spośród 1489 ubiegłorocznych skarg tylko 8 pochodziło z tego terenu.

— Największą grupę w naszej, ponad 6-tysięcznej, organizacji — mówi prezes Olejniczak — stanowią uczestnicy wojny obronnej: 2246 osób, czyli 44 proc. Dominują oni też wśród nowo przyjmowanych. Nie mają na ogół kłopotów z przyjęciem, gdyż posiadają odpowiednie wpisy w ksiągcechach. Przyszedł do Związku późno i na pewno w wielu przypadkach głównie po pieniądze, ale nie tylko. We wrześniu 1939 roku byli oni 19—20-latkami, teraz skończyli 65 lat, przeszli na emeryturę, dzieci się usamodzielnili, odeszli. Zabiegani, dzielący czas między rodziną a pracę, zostali nagle bezczynni i osamotnieni. W ZBoWiDzie mogą znaleźć kolegów, okazje do spotkań, wspomnień, no i bardziej wymiernych korzyści: krótsza choćby jest dla nich kolejka po węgiel. Druga, znacznie mniejsza grupa (748 osób), to uczestnicy ruchu oporu, tuż za nią lokują się obrońcy władzy ludowej (731), następnie żołnierze LWP, Armii Radzieckiej i Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jest wśród nas dwóch uczestników powstań śląskich, po jednym — Powstania Wielkopolskiego i Rewolucji Październikowej. ZBoWiD wyraźnie się też feminizuje: coraz więcej w nim wdów po kombatanckach. Gdy umierają mężowie, one stają się członkami-podopiecznymi Związku. Od niedawna mają też prawa do „dziedziczenia” pewnych uprawnień i ulg kombatanckich.

Przyszłość ZBoWiD-u, zdaniem Olejniczaka, wbrew krążącym złociwostkom, nie maluje się zbyt optymistycznie: — Wystarczy spojrzeć na statystykę. W łomżyńskich kołach jest 1949 osób do 65 lat, a 2544 między 65 a 75 rokiem życia, a 1529 liczy ponad 75 lat. Coraz więcej kłopotów ze zorganizowaniem sobie życia. Są coraz słabsi, chorowitsi, znerwicowani. Dlatego z takim uporem walczymy o budowę Domu Weterana Walki i Pracy, w którym najbardziej potrzebujący mogliby znaleźć warunki do godnego zakończenia życia. Na samopomoc związkową liczyć będzie coraz trudniej, bo liczebnie przeważa ci, którzy jej potrzebują. Już teraz do opieki nad szczególnie kapryśnymi chorymi trudno znaleźć siostry PCK; nawet za pieniądze. Nie pomogą nam też organizacje młodzieżowe. Wprawdzie kultywują pamięć o chwalebnych kartach naszej historii, wolą jednak stawiać betonowe dowody wdzięczności, tworzyć liczne izby pamięci, niż zajmować się żywymi, ale nieporadnymi pomnikami przeszłości.

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSKY



O krótkiej pamięci żon, przemienianiu awanturników w anioły i kłopotach z pozyskiwaniem rzeczywistych sojuszników w zwalczaniu alkoholizmu — z MIROSLAWĄ CIMEK, wiceprokuratorem łomżyńskiej Prokuratury Rejonowej — rozmawia STANISŁAW ZIELIŃSKI.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — W powszechnym odczuciu prokurator to człowiek żądający surowych wyroków, czyli egzekutor paragrafu.

MIROSLAWA CIMEK: — Zdaję sobie sprawę z tej powszechnej opinii o nas. Staram się ją zmienić, nie tyle na życzliwą, co bardziej wiarygodną. Owszem, domagamy się, by prawo było respektowane, ale też i nie krzywdziło człowieka.

— Powiedzmy, że przychodzi do Pani żona alkoholika z prośbą o pomoc.

— Dokładnie wysłuchuję i wskazuję możliwości prawne. Proszę jej męża na rozmowę profilaktyczną, podczas której staram się

że nie zależy jej na tym, by on znalazł się w więzieniu. Z urzędu skierowałam wniosek o ograniczenie władzy rodzicielskiej. Na razie wszystko jest w porządku: on pracuje w prywatnej firmie, nieźle zarabia, a pieniądze oddaje żonie. Albo boi się wyroku, który nad nim „wisi”, albo naprawdę zrozumiał szkodliwość swojego dotychczasowego postępowania. Jeśli wytrwa w tym postanowieniu, będzie dobrym przykładem dla innych na to, że alkoholizm można przezwyciężyć, a zło i rozpad rodziny odwrócić.

— Jak układa się Pani współpraca z Sądem Rejonowym?

LARUM

go przekonać, a tym samym i ostrzec przed konsekwencjami tego, co robi. Podaję mu liczne przykłady rozpadu rodzin przez alkoholizm, których mężowie tłumaczyli się u mnie w podobny sposób, że pili „tylko dorywczo” albo: „często lecz symbolicznie”. Jeśli to nie skutkuje i awantury rodzinne powtarzają się (a cierpią na tym dzieci i żona), wówczas wszczynam postępowanie z urzędu, a nawet czasem delikwenta „zamykam”, by się przekonał, że życie więzienne jest znacznie gorsze niż na wolności. Jednocześnie składam do sądu wnioski o pozbawienie lub ograniczenie władzy rodzicielskiej i przysądzenie alimentów.

— Czy często żony korzystają z pomocy?

— Bardzo. Bywa i tak, że mężowie biją je za to, iż przyszły do mnie po radę. Zdarza się też, że pod tą presją one wycofują to, co poprzednio powiedziały. Była np. u mnie kobieta tak pobita, że ledwo widziała na oczy. Mąż ją i trójkę dzieci (nie zdążyły, biedne, do następnej klasy) wyrzucił z domu. Zażądałam opinii ze szkół, wszczęłam postępowanie z urzędu. Wie pan, o co ona przyszła prosić? Żeby umorzyła to postępowanie, bo jej mąż, gdy się o tym wszystkim dowiedział, przestał nagle pić! Jest to w tej chwili już niemożliwe, bo nie mam żadnej pewności, że on, raz wciągnięty w nałóg, stanie się znowa dobrym człowiekiem. Inna pani, której mąż został skazany za znęcanie się nad nią w szczególnie brutalny sposób, z użyciem noża włącznie, przyszła wraz z nim zrobić mi awanturę o to, że ośmieliłam się skierować wniosek o jego przymusowe leczenie. Są też żony, które raz wniesioną sprawę doprowadzają do końca, wiedząc, że nałóg niszczy organizm pijącego, rozbija życie rodzinne, doprowadza do nerwicy najbliższych, często również dzieci. Niedawno przed sądem stanął małżonek oskarżony o pobicie ciężarnej żony, znęcanie się nad teściową i inne ekscesy, dokonywane w stanie upojenia. Powynosił przed drzwi wejściowe wszystkie dokumenty, podał benzynę i podpalił, grożąc pusczeniem z dymem całego domu. Sąsiedzi zaczęli potwierdzać te fakty dopiero wtedy, gdy zastoso wałam wobec niego areszt.

— Jaki zapadł wyrok?

— Sąd orzekł karę pozbawienia wolności w zawieszeniu.

— To dość łagodna kara.

— Należała się surowsza, lecz takiego wyroku, tj. kary z zawieszeniem, również domagałam się i ja, bo z jego postawy na rozprawie wynikało, że jednak czegoś się nauczył. Braliśmy też pod uwagę stan zdrowia matki, kobiety po dwóch zawałach, mdlejącej na sali. Broniły go także dzieci, bo obiecał poprawę i zgodził się na odwykowe leczenie. Żona, choć zeznała całą prawdę, stwierdziła,

— Nie zawsze różowo. Ot, choćby w przypadku pana L. W 1987 roku skazany został na karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania za znęcanie się nad rodziną. Wkrótce potem przyszła do mnie — jego małżonka i stwierdziła brak poprawy: nadal ją bił, wyłamywał drzwi, niepokoił sąsiadów, którzy również napisali na niego skargę. Sąd nie znalazł jednak podstaw do zarządzenia wykonania kary.



Kobieta z trójką dzieci wyniosła się ze wspólnego mieszkania i wniosła sprawę o rozwód. Z rozstrzygnięcia innego przypadku też nie jestem zadowolona. Oto małżonek młodej kobiety znęca się nad nią psychicznie: bierze pętlę i obiecuje, że w ślad za jej pierwszym mężem popelni samobójstwo. „Ludzie cię wtedy zniszczą — mówi — za to, że wykończyłaś nas obu.” Wyzywa ją od nierządnic, każe jej iść na grób tego pierwszego i się z nim „przespać”. Sąsiedzi odmawiają zeznań, więc jak mam tej kobiecie pomóc.

W wielodzietnej rodzinie państwa M. tata przywiązuje chłopca do kaloryfera i bije go bykowcem, inny przykład dzieciom do gardła nożem i pyta, czy go kochają. Takich trudnych spraw mam bardzo wiele.

— Czy w tej niezwykle trudnej

i ważnej społecznie pracy ma Pani sojuszników?

— Dramaty te rozgrywają się przede wszystkim w domu, a zakłady pracy w tę sferę nie ingerują, szczęśliwie, że na ich terenie przestrzegana jest ustawa o wychowaniu w trzeźwości. Nie kontaktuje się też ze mną Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, ani też Społeczne Komisje Antyalkoholowe przy terenowych organach administracji, do których skargi na pijących powinny wpływać w pierwszej kolejności. Mam natomiast wypróbowanych przyjaciół w szkołach, które wprowadziły nawet termin: „Dziecko z rodziny zagrożonej alkoholizmem”. Szkolny pedagog wraz z nauczycielami odwiedza te domy i gdy zachodzi potrzeba, występuje do nas z wnioskami o skontrolowanie władzy rodzicielskiej.

— Sprawna działalność Społecznych Komisji ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi przy terenowych organach administracji państwowej na pewno znacznie przyspieszyłaby rozwikłanie wielu problemów.

— Oczywiście. Komisje powinny ponosić główny ciężar tej walki, bo są do tego powołane, znają teren i mają na ten cel fundusze. Szybciej zagrożony alkoholizmem trafiłby na badania psychiatryczne i na leczenie odwykowe, a wiele rodzin uniknęłoby dramatów.

— Ustawa o wychowaniu w trzeźwości nadal wywołuje wiele komentarzy. Złośliwi dowodzą, że dotyczy tylko tych, którzy nie potrafią się maskować albo są dla kogoś niewygodni, czyli pechowców.

— Ostatnio, na polecenie Prokuratury Generalnej, badałam orzecznictwo kolegów za łamanie ustawy o wychowaniu w trzeźwości. Jej realizacja ładnie wygląda na papierze, praktyka — gorzej. Z ustawy tej m.in. wynika, że w każdym zakładzie pracy powinien być depozyt na wnoszone napoje alkoholowe. W PTHW np. depozytów

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

CZASAMI PRZYCHODZĄ do niego na plebanie, a najczęściej otwierają swoje serca podczas wizyt proboszcza w ich domach, w czasie kołedy. Dlatego też nie pomija żadnej okazji, nie przepuszcza jakiegokolwiek możliwości tłumaczenia ludziom, jakie to wielkie zło. Do kościoła przychodzi dużo osób; nie narzeka nawet na frekwencję mężczyzn, więc prawie każde kazanie zawiera treści antyalkoholowe.

Jak duże jest oddziaływanie kapłana, trudno stwierdzić, ale w każdym roku około dwudziestu osób składa przysięgę, że nie będą pili.

Sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Wąsosz, mgr Zdzisław Białous, ocenia stan trzeźwości w gminie na dobrą czwórke. Uważa, że większość mieszkańców żyje w trzeźwości i nieźle gospodaruje. Pijący stanowią margines, tyle że jest on bardzo widoczny, bo głośny. Tworzy go grupa ludzi, którzy nie mają stałego zajęcia, nie chcą podjąć pracy, żyją przy rodzinie i są częstymi bywalcami miejscowej pijalni piwa. Wśród jej klientów znajdują się również rolnicy, rzadko — chłoporobotnicy czy chłopourzędnicy, bo ci czas muszą dzielić.

Pijalnia, czyli duży pokój z malinkim bufetem i półką przylegającą do wszystkich ścian, na której można postawić butelkę (pije się tu tylko z butelki) i popielniczkę (łyka się pod papierosa i na stojąco), jest obiektem zamkniętym, więc czymś lepszym od zwykłej budki. Jednak dla miejscowych kobiet stanowi ona źródło wszelkiego zła.

„Zwracamy się z prośbą — piszą w liście do redakcji. — Pomóżcie nam: żonom i matkom. Jest u nas w Wąsosz prywatna pijalnia piwa, którą można nazwać ośrodkiem demoralizującym całe społeczeństwo.”

Mogę z nazwiskiem: Ryszard Kuczmą; niech wszyscy wiedzą. Mam czterdzieści lat. Mnie tu już nikt nie odwiedza. Cztery raz jestem na odwyku. Skończyłem szkołę, podobno miałem talent. Wszystko potrafiłem narysować. Spojrzałem na twarz i już miałem portret.

Pani patrzy na moje ręce? Drżą. Dawno mnie zawiodły. Nie można tego wywabić, próbowałem. Zatarło się, ale nie zeszło. Wówczas miałem dwadzieścia lat. Imponowały mi takie malunki: na każdym palcu cyfra, w sumie rok 1966. Daje się lata, które coś znaczą. Siedziałem; nieważne, za co. Dostałem najmniejszy wyrok: pięć lat. Byłem najmłodszy w grupie; inni po osiem, piętnaście. Wystarczyło mi, ale tatuaże zostały. Co ja przez to miałem! Stoję kiedyś na dworcu, podchodzi do mnie jakiś złodziej: „Kryj mnie przed gliną”. A ja do niego: „Won”. Nie lubię złodziei. Albo inny: „Koleś, prowadź mnie do meliny”.

Bo każdy znak coś symbolizuje: oko — „oko opatrności”, a to znaczy „swój chłop, czuwa, może stać na lipku”. Usta to milczenie. Kto ma na ręce usta, ten nigdy nie zdradzi. Mnie ufano. Kotwice ma każdy „rajzer”, czyli ten, kto lubi zmieniać miejsca, podróżować. Taki zna wszystkie dobre adresy, wie, u kogo można się bezpiecznie zatrzymać. Na kciuk są gwiazdy. Gwiazdy zapalają się w nocy, gasną w dzień. Każda gwiazda to melina. Recydywiści mają na powiekach kropki. Kropka na prawym policzku oznacza alfonsa.

Po maturze mamusia mówi: „Rysiu, ty się będziesz kształcić”. Pojechałem do Krakowa, zostałem przyjęty do Akademii Sztuk Pięknych. Wtedy zainteresowałem się pejzażem. Jestem trochę fantazystą. Realistą też jestem. Przepraszam, można zapalić? Moje studia trwały tylko dwa lata. A potem zaczęła się inna akademia. Co ja wycierpiałem! Nikomu dotąd tego nie mówiłem, nawet lekarzom. Od tego nie mogłem się uwolnić w żaden sposób. Chodziło za mną. Jakiś głos wciąż szepotał: „Powieś się, powieś”. Albo: „Skończ z sobą. Na pasku, na pasku”. Niczego się tak nie bałem, jak tego. (Muszę ciągle pić herbatę, bo mnie suszy).

Nie czuję się malarzem, raczej krytykiem, bo moje obrazy krytykują. Nie wiem, czy są dobre, czy złe. Ja ich nie szanuję. W więzieniu

tytuł



Wieczorem strach tam przechodzić, bo słyszysz takie wyrażenia, że aż uszy puchną. Bójki są bardzo częste, a krzyki dochodzą do pobliskich ulic. Niedawno jeden z pobitych znalazł się w szpitalu. Miejscowe władze się tym nie interesują, a nasi mężowie i synowie coraz bardziej popadają w nałóg. Bo nie tylko piwo, ale i wódkę można tam dostać o każdej porze dnia.

To wszystko obserwują i przysłuchują się kłótniom młodsze dzieci, których pod knajpą nigdy nie brakuje. Jak więc mamy wychowywać to młode pokolenie?"

GŁOSY CZŁONKIN Kola Gospodyń Wiejskich (należy do niego 108 kobiet) są bardziej wyważone. Wołałyby mieć we wsi restaurację, jadalnię z ciepłymi posiłkami, kawiarnię, ale skoro nie mają tego, co chciałyby, muszą się zadowolić tym, co mają. A mają niewiele: Gminny Ośrodek Kultury z biblioteką i świetlicą, sklep tekstylny i obuwniczy, pawilon spożywczy, kiosk „Ruchu”.

Kiedy nie było pijalni — wspominali — mężczyźni jeździli taksówką po alkohol do Szczuczyna i wtedy ich libacje kosztowały jeszcze więcej.

Między sobą mówią, że złego kościół nie naprawi, a mądrego knajpa nie zepsuje. Ale wiedzą też, że okazja wzbudza pragnienie. Jeden przedstawiciel miejscowej inte-

ligencji od dwóch lat postuluje, by w niedzielę od godziny 13.00 był czynny sklep spożywczy, w którym można by było nabyć alkohol. Trzy lata wcześniej inni dobijali się tak o tę pijalnię. Kobiety (nie chcą podawać nazwisk — boją się, że ktoś im wieczorem drogę przestąpi, wyzwie na całą wieś) mówią o niej „Cudo”, bo podobno cuda tam się dzieją. Piwo niby nie alkohol, a jednak rozwiązuje języki, dodaje odwagi, wyzwala agresywność. Pijani płaczą się po ulicach i na przystanku autobusowym; kłócą się w niewybrednych słowach, usypiają w różnych miejscach. A w pijalni roją się jak pszczoły. Nie zawsze radzą sobie z wejściowymi schodami; wielu niechęć widziało, jak sprawiali ulgę swoim przepelnionym pęcherzom i żołądkom z wysokich stopni prosto na ulicę. Latem budynek pijalni i sąsiednie kuchnię amoniakiem.

Stali klienci „Cuda” z utęsknieniem wyglądają każdej dostawy. Gdy nadejdzie, pomagają skwapliwie w rozładunku.

WLISTOPADOWĄ SRODĘ, w godzinach południowych, było tam dwunastu mężczyzn. Wszyscy rozbawieni i chętni do rozmowy.

— Jeszcze obiadu nie jadłem, ale skoczyłem na piwko.

— Powinniśmy mieć ze trzy takie pijalnie, wtedy można by chodzić od jednej do drugiej, a wieczorem zatrzymać się na obiad w gospodzie.

— Zarabiam 80 złotych na godzinę, piwko kosztuje 75, więc nie na wiele mi starcza. Chciałbym zarabiać na godzinę tyle, ile kosztuje skrzynka piwa.

— Przychodzę tu pięć razy w tygodniu.

— Jestem rencistą. Wpadam tu dwa razy dziennie, jak jadę po zakupy.

— W nocy było pracowane. Teraz traciłem tylko cztery piwka i wszystko się utrwaliło.

Sprzedawca piwa, Wiesław Zieliński, nie chce mówić o interesach. O wszystkim powiedziałaby szefowa, ale jej nie ma; mieszka w Graczu. On zapewnił jednak, że w obrębie pijalni, w podwórzu, znajduje się ubikacja. Chociaż szyld głosi, że jest to pijalnia piwa i napojów chłodzących, przynajmniej, że tych drugich nie było tu już ponad miesiąc. Narzeka też na słabe obroty, bo zimno. Podobno poprzedniego dnia, w godzinach 9.00—20.00, utargował tylko 10 tysięcy złotych.

Na obroty nie narzekają ekspedientki pawilonu handlowego. Anna Szumowska z koleżankami w październiku sprzedała wino i wódkę za 3 miliony 200 tysięcy złotych. W listopadzie będzie jeszcze więcej, bo do 25 XI za alkohol utargowała już prawie tyle, ile poprzednio przez cały miesiąc.

W gminie dwie osoby (jedna przymusowo i jedna dobrowolnie) są leżone. Działa tam Gminna Komisja ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi; przewodniczy jej naczelnik gminy. W bieżącym roku Komisja przeprowadziła kontrolę Urzędu Gminy i Banku Spółdzielczego. W obu przypadkach nie stwierdziła przechowywania alkoholu, pustych butelek ani też obecności osób nietrzeźwych. Komisja opiniuje wnioski o otwarcie lub zamknięcie punktów sprzedaży napojów alkoholowych. W ciągu ostatnich pięciu lat nie zlikwidowano żadnej z 9 placówek (2 z winem i wódką, 3 z winem i piwem, 4 tylko z piwem).

— W roku 1985 — mówi Jadwiga Piechocińska, sekretarz Komisji — pozytywnie opiniowaliśmy wniosek o otwarcie pijalni piwa w Wąsosz.

Było takie zapotrzebowanie mieszkańców wsi, a żaden inny punkt tu nie istniał. Teraz ludzie różnie mówią. Jedni są za, inni przeciw. Dochodzą do nas narzekania. Wiemy, że za pijaństwo były kierowane wnioski do „olegium”, ale do nas nikt oficjalnej skargi nie złożył, więc nie mamy podstaw do prowadzenia działania z urzędu.

Oficjalnej skargi nie złożyły nawet kobiety zrzeszone w Gminnym Kole Gospodyń Wiejskich. Ich protesty kończą się na zwierzeniach między sobą, na wspólnym narzekaniu.

NIEPOKOJĄCE SYGNAŁY nie dotarły też do gospodarza gminy, naczelnika Jana Szumowskiego, który mógłby wówczas zareagować. Wie on, że pijalnie odwiedzają stali klienci. Nie słyszał, by miały tam miejsce jakieś bójki. Uważa, że stan trzeźwości mieszkańców jest przeciętny i że Wąsosz pod tym względem nie wyróżnia się wśród innych miejscowości.

Ksiądz proboszcz przypomina sobie, iż kiedy nie było pijalni, ludzie pili na łące.

Na posiedzeniu Komisji ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi, poświęconemu m.in. zagrożeniu alkoholowemu, komendant posterunku MO, Antoni Koniecko, stwierdził, że w gminie są 22 osoby podejrzane o nadużywanie alkoholu, lecz nie stanowią one większego zagrożenia dla porządku publicznego.

Na listopadowych zebraniach ogólnowiejskich nikt nie podniósł tematu pijaństwa. Troska obywateli Wąsosz skierowana była w stronę węgla, przydziału ciągników, paliwa, nowych cen. Kiedy już wspólnie ponarzekali, ci wyjątkowo sfrustrowani poszli topić swoje udreki w kuflu lub kieliszku.

MARIA TOCKA

turat, i wstrzyki dożylnie, ale to później. Po śmierci matki z mieszkania zrobila się melina (dwa pokoiki, kuchnia i ogródek). Wszyscy przychodzili: i cinkciarze, i prostytutki, z wyjątkiem złodziei, bo tych nie znosiłem.

Przychodziły dzieci: „Prezesku”, narysuj coś do szkoły”. Rysowałem, a tatuś przynosił butelkę. Nigdy jej nie brakowało. Ale i tak wszystkiego nie wypijałem. Szparowałem jak mrówka, żeby mieć na noc. Bo noce były najgorsze.

Pracować nie mogłem; drzączka. Z czasem zabrakło pieniędzy. Przerzuciłem się na denaturat. Brukowcy z całego miasteczka przychodzili do mnie, alkoholicy skłóceni z rodziną: „Prezesku”, mamy szkło, daj szklanecki”. Przynosiłem musztardówki, była jakaś kaszanka, jak były pieniądze, a jak nie, to śledź. Cokolwiek. Trzeba umieć pić. Piło się po całej szklance, popijało wodą, bo obok „willi” stała beczka z deszczówką. Ręce się uspokajały, już mogłem myśleć. A myślało się tylko o jednym: jak zdobyć forsz na następne picie.

Bałem się nocy; jasnych, księżycowych i bez „zaprawki”. Od tego można umrzeć. Wtedy bym nawet od diabła kupił denaturat. Ale diabeł przyszedł nieco później. Czekal na dogodną chwilę. Dawał znać o sobie, ale ja lekceważyłem jego znaki. Jeszcze żyła mamusia. Gra radio; przekręcam kurek od kranu — zmienia się muzyka. „Tu radio Tcheran. Podajemy najważniejsze wiadomości.” „Mamo, co się stało? Stoję przy kranie i kręcę.” Mamusia przestraszona (Panie, świeć nad jej duszą, była trochę trunkowa): „Synku, ty się lepiej napij czy co?” Piłem i cichło radio wodą napełdzone, milki głos diabła. A potem zaczęły się nietoperze. Ich skrzydła biły mnie po twarzy. Czaracie skrzydła tłukły moją głowę. Nie było ratunku. Lecą góra, to ja się schylam do samej podłogi. Ale szybko się wyewentylowały; cały pokój pełen łopotania, węży, rybich łusek. Ślizgałem się, deptałem po nich, osłaniałem. A w kącie stał czart i chichotał.

Gdzieś tam była żona, dwoje dzieci, ale to się nie liczyło. Dom przeznaczono do rozbioru, poszli do nowego bloku. Awantury, meliny, Czarny Bór, znowu melina, znowu Czarny Bór, dreny. Kiedy stamtąd pierwszy raz wróciłem, myślałem: życie się ułoży. Ułożyło się do pierwszego kieliszka.

Przez tydzień dobry mąż i ojciec, a potem: „Nie mogę patrzeć na ciebie, wynoś się, tyle razy przyrzekałeś...”. Dwa, trzy miesiące na wolności i z powrotem. Teraz jestem na czwartym leczeniu. Ja wiem: piątego już nie będzie. Jak znowu mnie weźmie, to grób.

Wiedziałem, że piją w betonach. „Mogę się przylączyć?” Zobaczyli moje znaki: oko, usta i te gwiazdy. Od razu mnie przyjęli. Trzy zimy, trzy jesienie i trzy wiosny mieszkalem w betonowych rurach, ale rejestrowałem tylko zimy. Raz o mało nie zeszytniałem. Kumpie przyszedli w nocy z gorzałką, odratowali: myślę: niedobrze, trzeba poszukać czegoś cieplejszego. Znalazłem jakąś piwnicę. Rano wychodziłem brudny, z czarną brodą, w szmatach. Szedłem się myć do beczki z lodem na wierzchu. Mnie tam nie było, nawet w kościach nie łamało. Ale od rana problem: gdzie zdobyć picie? A potem to już i wodę brzożową, i spirytus salicylowy, wszystko piłem. Benzynę też. Mam poparzony przelyk. Co tam, całe ciało sprzedałbym po kawałku za dwa kieliszki.

A potem następny etap: twarze o trzech, czterech parach oczu; z ust wypływają węże. Tętni półkoni i półludzi. A najgorszy ten wisielec; wisi wprost nade mną i stopami dotyka mego czoła. Kołysze się... Nie mogę, nie mogę!

Jak drugi raz wyszedłem ze szpitala, wytrzymałem tylko trzy tygodnie. Potem miesiąc picia i do Bolesławca. Dwa razy byłem w Czarnym Borze i dwa razy w Bolesławcu. Głód! Piłem wódkę oczami, smakując każdą kropelkę, czując, jak płynie ukojeniem przez żyły i dociera do serca. Wtedy zaczyna się piekło — delirium.

Jak przyjdzie tym razem, nie będzie dla mnie ratunku. Już tego nie przeżyję. Przypadkowo się o tym dowiedziałem. Ale słaby jestem i niczego nie mogę sobie przyrzec. Wyjdę stąd, zamieszkam w hotelu robotniczym. Postawią pół litra — odmówię. Ja im postawię, żeby mi dali spokój. Będzie tak raz, drugi, trzeci, ale czy nie ulegnę za dziesiątym?

Dzieci są dorosłe, urządzone. Jestem po drugiej stronie kładki. Już nie ma kobiety; musiałaby mnie pilnować mózgiem i sercem. Za trudne.

W szpitalu mam swoją pracownię, mogę malować nawet nocą. Narysowałem wszystko: i człowieka bez

głowy, i ciała toczzone przez robactwo, i olbrzymie nosy, usta, szpony. Sam jestem. Z nikim się nie przyjaźnię.

(Lekarz: — Kiedy pacjent przejdzie na odrucie organizmu, wszyscy musimy pilnować, by nie pił wódki przemyczonej przez kolegów, nie założył gdzieś bimbrowni, nie uciekł ze szpitala, nie wypił wody kolońskiej koledze, siluxu sprzątacze. Jeżeli tego wszystkiego da się uniknąć, po trzech-czterech miesiącach działanie leków będzie skuteczne).

Jest tutaj dwóch intelektualistów, prawnik i inżynier, na takim samym poziomie: „Jak wypić, żeby się nie wydało”. Są straceni, ja to widzę. Wyjdą i wrócą, wcześniej czy później. Ja wiem już wszystko. Diabeł zatrzymał mnie na zakręcie: „Stój i patrz”. A ile ten postój kosztuje? Jestem już szósty miesiąc, świat mi się kołysze pod nogami, wałą ściany, zapadają schody. Ciągłe muszę uważać. Codziennie mogę zginąć w katastrofie. Wiem, co by mi pomogło. Ale on by tylko zatarł łapy z uciechy. Lekarze mówią, że mam żelazne zdrowie, ale między nami mówiąc: jest coraz gorzej.

Coś się ze mną dzieje. Spać nie mogę. Piję parzącą, mocną kawę, gadam sam z sobą. „Namalowałem ciebie w różnych wcieleniach. Przybiłem pluskiewką do papieru. Teraz już nie uciekniesz.” „To ja cię trzymam, nie ty mnie!” Leci czarna krew.

Wódki, wódki! Martwe oczy kołyszą się na gałęziach. To nie są ludzkie oczy, lecz zwierzęce. Zwierzę patrzy inaczej, obco, w głąb. Zwierzę widzi oddzielnie, bezlitośnie. Nie rozumie. Nie można go prosić o coś, błagać, jęczeć, skarżyć się. Kołyszą się twarze; z oczodołów wylażą olbrzymie narośle, a w nich pijawki, robaki. Kłębowski ciało. Dostać. Pić! Cokolwiek. Proszę pani, czy pani jest samochodem? Może być nawet benzyna. Umieram.

(Lekarz: — Pewnego dnia pacjent wychodzi ze szpitala wyleczony, ale świat jest taki, jak przedtem. Ciałego środowiska nie można poddać kuracji. Rocznie szpital opuszcza 120 osób. Setki następnych czekają na ich miejsce).

ALICJA NIEDZWIECKA

Ryszard Kuczyński po wyjściu ze szpitala żył jeszcze kilka miesięcy.

Rys. HENRYKA CEBULI

WŁĘM NAGLE W SOBIE PAD CZŁOWIECZYSTWA



odsiedziałem 36 miesięcy. Moje ręce mi trochę pomogły. Jak wyszedłem na wolność, matka już nie żyła. Ojciec zmarł, gdy byłem mały. Przez kilka lat włóczyłem się po kraju z cyrkiem. Robiłem oprawę plastyczną. O pieniądze nie musiałem się troszczyć. Zawsze były na to najważniejsze...

Tutaj na ręce jest jeszcze książec. Oznacza nocne życie. Ja takie prowadziłem. Na noc zawsze musiałem mieć zaprawkę. Kiedyś sięgam pod materac: nie ma. Myślałem, że umieram. Nie wiedziałem, co robić. Chciałem pójść na pogotowie albo na milicję, niech mi coś dadzą do picia. Nie zrobiłem nic złego, niech się ulitują. Już wychodziłem z mojej „willi”, gdy nagle ręka trafiła na butelkę. Jak ja chwyciłem, jak wycalałem! Wypiłem dwie szklanki i Bogu podziękowałem za cudowne ocalenie.

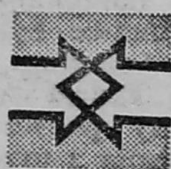
(Milicjant: — Nie kradł, nie awanturował się. Mieszkał sobie spokojnie w tych drenach. Jak tam zimno przeżył, pan Bóg jeden wie. Kiedy go zabierali do szpitala, nie był nawet przeziębiony. A zlażili się do niego tacy jak on. Ludzie go lubili: nigdy nie odmawiał, zawsze szklanecki postawił. Mówili, że on kształcony. Znamy ich wszystkich. Wiedzieliśmy, że „Prezes” ma tylko jedną wadę, a tak to nieszkodliwy).

Potem piliśmy już tylko pod cebulę albo „pod katolika”; no, pod śledzia. Cebula na sznurku wystarczała dla sześciu osób. Był i dena-

obyczajnie



spiećcia



W rocznicę łomżyńskiej aferki z meblami „Nevada” kilku Czytelników prosi: „Zróbcie coś! Od trzech tygodni nie możemy kupić czeskiego zestawu „Renesans”, gdyż WZGS podobno nie ma faktur. Obawiamy się, że gdy wreszcie będą faktury, może się okazać, iż nie ma już mebli”. Skąd ta podejrzliwość? Kiedyś ludzie uczyli się na własnych błędach, teraz bywa, że się tuczą.

* * *

Na każdego mężczyznę przypadają w Polsce trzy prezervatywy rocznie. Mimo to w Łomżyńskim podaż przewyższa popyt. „Ach, okropni to młodzieńcy, co kochają mniej więcej.”

* * *

Zakłady Płyt Wiórowych w Grąjewie miały w tym roku ponad 700 godzin przestoju z powodu braku kleju. Klej produkuje firma w Pułsku (PRL), ale sprzedała go na eksport, choć grąjewianie oferowali jej taką samą cenę w dewizach, jaką dawał kontrahent zagraniczny. Zakłady muszą więc importować i płacić dwa razy drożej. Polska A Polsce B każde się całować w D.

* * *

Sklep Centrali Materiałów Budowlanych w Łomży oferuje glazurę z wizerunkiem papieża. Pieniądz nie śmierdzi, ale bywa, że pachnie bardzo brzydko.

* * *

W „Przeglądzie Tygodniowym” ukazał się obszerny reportaż o Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie i jego twórcy, Adamie Chętniku. Z przytoczonych w tekście wspomnień słynnego Kurpia wynika, że władza łomżyńska bynajmniej go nie pieściła. W 1948 roku zaczął organizować muzeum w Łomży. „Władze miejskie chciały nas wielokrotnie usunąć.” Chodziło o marny lokal, w którym muzeum gnieździ się zresztą do dziś. „Po obejrzeniu wytworów sztuki regionalnej jeden z członków Rady oświadczył wprost, że znaczną część okazał wyrzuciłby na śmietnik. Te i podobne przeszkody sprawiły, że w 1951 roku przeszedłem do Muzeum Ziemi w Warszawie.” Casy się zmieniły i Chętnik jest dumą swej ziemi. Ba, zorganizowane zostały obchody 60-lecia Skansenu. Na intencję jubileuszowych porządków wycięte zostały drzewa, które ongiś sadził sam Chętnik, a przed laty przez niego obronione: „Przyszli jacyś młodzi. Oznajmili, że mają rozkaz wyciąć u mnie cały drzewostan, bo zasłania krajobraz. Powiedziałem, że nie dam ani starych, ani młodych sadzonych przeze mnie. Odeszli z piłami i siekierami oświadczając, że przyjdą kiedy indziej”. Autorka reportażu spotkała się również z żoną Chętnika: „Kustosz Jadwiga Chętnikowa poproszona o swoją opowieść o powojennych latach muzeum zamyśla się... A potem wymienia długą listę zasług władz lokalnych i centralnych”. Uważa, że najważniejsze, iż Skansen jednak jest. Wielki duch i wielkie serce kryją się w tych słowach, zwłaszcza gdy znowu sięgnie się do wspomnień: „Spotkała mnie z żoną wielka miejscowa przykrość. Nie zaproszono nas na konferencję dotyczącą rozbudowy Nowogrodu, choć tyle serca wkładamy i tyle rzeczy robimy na własny koszt [...]. Jesteśmy w swoim od dawna miasteczku tylko pognojem dla tych, którzy wylazą na wierzch na naszych barkach”. Na szczęście Historia — mierząc wielkość — nie zalicza wysokości szczydeł.

* * *

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o kleju.

Przyjechałem do dalekiego miasta na delegację. Wieczorem miałem zamiar pójść do kina, ale te filmy, które właśnie grali, już oglądałem. Zająłem do knajpy, odstraszył mnie jednak już sam cerber przy drzwiach, który zażądał wykupienia — wcale nie tak znów taniej — karty konsumpcyjnej.

W hotelowej recepcji leżała książka telefoniczna. „Może znajdę któregoś ze starych znajomych?” — pomyślałem, jako że to dalekie miasto było mi przed laty bardzo bliskie.

Tadeusz, redaktor miejscowego

w delegacji

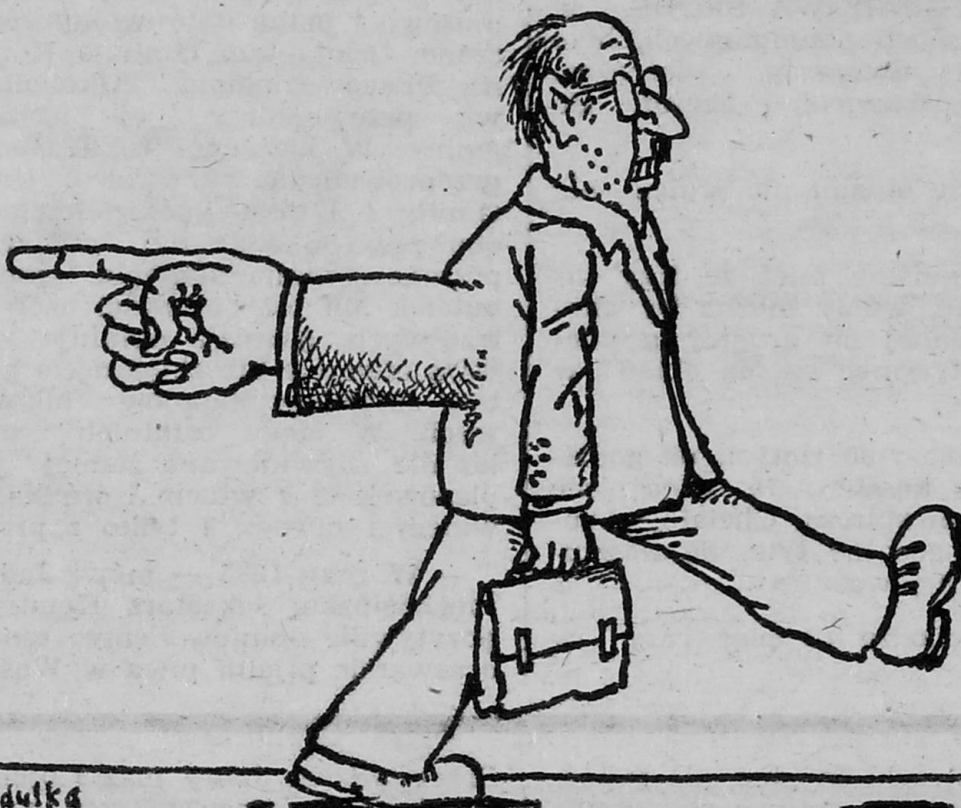
pisma kulturalnego, bardzo się ucieszył: — Weź taksówkę i przyjeżdżaj natychmiast. W domu jest maleńki brydzyk, ale zawsze możesz wejść na piątego. Czekam, stary!

W progu powitał mnie wylewnie: — Zona wyjechała do rodziny, bry-

Pograliśmy trochę w brydża, ale po jednej rundce gospodarz, któremu wyraźnie karta nie szła, zaproponował, abyśmy coś przekasili. Przyniósł z kuchni (przyrządzone wcześniej) kanapki, postawił na stole kilka butelek z różnymi trunkami (jak się okazało, każdy z panów przyniósł po flaszcze, stąd ta rozbieżność w gustach). Kieliszek jeden, drugi, trzeci ugrzęzły tam gdzie powinny, atmosfera z minuty na

minutę stawała się coraz bardziej swobodna. Oczywiście, wypłynął temat drugiego etapu reformy gospodarczej.

Zaczął dyrektor teatru: — Sytuacja u mnie jest taka, że do każdego biletu trzeba dopłacić około ty-



Podulka

dyż jest wyłącznie męski. Chodź, przedstawię cię. — Po chwili już wiedziałem, że ten szpakowaty pan to dyrektor miejscowego teatru, ten z tyś głową to dyrektor placówki handlującej samochodami, a trzeci, z długimi włosami, to znany w mieście chirurg.

siąca złotych. Jesteśmy na planowym deficycie, więc jakoś leci, ale tak po prawdzie to mnie by się najlepiej opłacało zamknąć teatr. Ludzie braliby normalne pobory, a mimo tego i tak zaoszczędzilibyśmy rocznie około dwudziestu milionów złotych. Ażebym podratować kasę,

ZAMIAST RECENZJI

Autor poprzedził swą książkę dydakcją: „Julii i wszystkim dzieciom, aby — gdy już dorosną — nie musiały stać w kolejkach i kupować zbyt drogo”. Trafia w samo sedno, bo właśnie długie ogonki przed sklepami i powiększająca się — z miesiąca na miesiąc — drożyzna są tymi objawami inflacji, które najmocniej uderzają w zwykłego obywatela. Mówiąc najprościej: inflacja to stały wzrost cen spowodowany nadmiarem pieniądza w obiegu. W XX wieku stała się ona wrogiem publicznym nr 1 wszystkich państw świata, nawet tych, którym wydawało się, że zbudowały swoje gospodarkę na zupełnie innych zasadach.

Skąd się ta plaga bierze? Najogólniej stąd, że społeczeństwa dzielą więcej niż wytworzyły. W dziesięciolecie 1970—1980 w Polsce przeznaczono na konsumpcję i inwestycje środki odpowiadające dochodowi narodowemu wytworzonemu przez jedenaście lat.

Dlaczego wydaje się więcej niż wypracuje? Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi: przyczyn jest bowiem wiele. Najczęściej składają się na nie żądania płacowe różnych grup społecznych i zawodowych, błędna polityka ekonomiczna, niedorozwój produkcji rynkowej, czy — w ogóle — nieefektywna gospodarka. Kłopot w tym, że przyczyny rzadko występują pojedynczo, a w zaawansowanej fazie inflacji nie sposób odróżnić, co było pierwsze.

OBRAZKI

moglibyśmy salę teatralną wynajmować na akademie czy recitale piosenkarskie z matką obsadą. Moi ludzie gdzieś tam jeszcze by się czasami zatrudnili i z pewnością zarobili drugie tyle...

Salę teatralną można by ewentualnie — wtrącił się dyrektor od samochodów — zaadaptować na halę targową. Byłby większy pożytek niż z akademii. A ja powinienem zatrudnić takiego faceta, który uszkadzałby auta; w jednym popsułby zamk, a w drugim wybił okno, w trzecim porysował karoserię... Wóz skierowalibyśmy na licytację i wpadłoby tyle forsy, że hej!

Tadeusz też się odezwał: — Ja mam podobną sytuację, jak teatr. Gdybym przestał wydawać pismo, ale dziennikarzom i personelowi administracyjnemu nadal płacił, zaoszczędziłbym około pięciu milionów rocznie! Na zaoszczędzonym papierze wydrukowałbym choćby „Wielki las” Nienackiego albo poradnik dla takich, co bardzo by chcieli, a im nie wychodzi. Jest forsa? I to jaka!

Wypadałoby i mnie zamknąć szpital — wtrącił swoje trzy grosze chirurg. — Lekarze zakontraktowaliby się na Zachód i jeszcze kraj miałby z tego dewizy.

A co by pan zrobił z chorymi? — zapytałem.

Tu jest pewien kłopot, ale przecież u nas i tak ludzie nie wierzą lekarzom. Byle znachor cieszył się większym szacunkiem.

Wróciłem do hotelu i wdałem się w rozmowę z przystojną recepcjonistką. — Wie pan, ile nasza firma do tego hotelu dopłaca? — zapytała.

Przy takich cenach za noclegi? — Takich? A pan wie, ile teraz kosztuje sprzęt, zwykła kołdra, poduszka, radio, firanka, światło?

Co by więc pani proponowała?

Gdyby tak, jak to jest w niektórych hotelach na Zachodzie, wynajmować pokoje na godzinę... Wówczas stanęlibyśmy twardo na nogach!

Ludzie mają u nas makówki nie od parady! Dlaczego ci wstrętni biurokraci hamują ich inicjatywy? Pomyślałem tak, ale tym samym momencie uzmysłowiłem sobie, że gdyby pomyśl blondynki chwycił, nie miałbym teraz gdzie spać. Chyba że w którymś towarzystwie, ale wówczas ile wyniosłoby w sumie rachunek? Słowem: i tak źle, i tak niedobrze. Jak się w praktyce okazuje — ekonomia to nauka nie dla prostaków!

MAREK A. JAWORSKI
Rys. Andrzeja Podulki

WROG PUBLICZNY

Polska przeszła, w największym uproszczeniu, dwa okresy współpracy z inflacją. Pierwszy, w którym udawaliśmy, że to nas nie dotyczy; produkowaliśmy stal, cement, kwas siarkowy, nie troszcząc się ani o produkcję na rynek, ani o porządek w finansach, bo ilość pieniądza w obiegu zależała tylko od możliwości drukarni. Drugi, kiedy to bezradne społeczeństwo stanęło oko w oko z „inflacją barbarzyńską”, paraliżującą całą gospodarkę i odbierającą chęć do zarabiania złotych. Dopiero niedawno oficjalnie przyjęło u nas do wiadomości, że żaden system nie może ignorować uniwersalnych praw ekonomicznych. Dopiero nasi ekonomiści-teoretycy zajmują się problemem inflacji w socjalizmie.

Na Zachodzie mają już długą praktykę w walce z wrogiem publicznym nr 1 — właściwie nauczyli się z nim żyć. Zresztą, bogatym zawsze jest łatwiej: umieją nawet wywozić swoją inflację za granicę (są takie sposoby!).

Po dłuższym zastanowieniu wydaje się, że inflacja odgrywa taką samą rolę w gospodarce jak ból w ludzkim organizmie: może być zarówno objawem choroby, jak i samą chorobą. Może ostrzegać przed

niebezpiecznym schorzeniem, a — długo nie leczony — oślabia organizm i mąci umysł. Nie jest więc złem absolutnym.

Sternicy gospodarki muszą dokonywać wyborów, często między złem mniejszym i większym; między wzrostem cen i bezrobociem; między krótkotrwałą popularnością i celami długofalowymi. Na rozsądek opinii publicznej nie ma co liczyć: człowiek owładnięty jest iluzją pieniądza. Wydaje mu się, że najważniejsze to mieć pieniądze, a jak już się je ma, to zawsze można wydać. Niestety, w przypadku inflacji tłumionej (a taką właśnie mamy u nas) może to być, w skali całego społeczeństwa, niemożliwe.

Książka Grzegorza Kołodki (doradcy ministra finansów) napisana, jak na zawodowego ekonomistę, bardzo przystępnie, pozbawia jednak wielu złudzeń. Przede wszystkim załamuje wiarę w istnienie takiego cudownego, bezbolesnego środka na to, żeby ceny stały w miejscu, a ludzie nie stali w kolejkach.

JAN ONISZCZUK

Grzegorz W. Kołodko — „Polska w świecie inflacji”, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1987.



BAJKA NA INSTRUMENTY I WYOBRAŹNIĘ

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA: — Przewinęli się przez Łomżę ludzie z talentem kompozytorskim, ale nie związali się z nią. Jak dalece wiąże Pan swoją przyszłość z tym miastem?

BOGDAN SZCZEPAŃSKI: — Myślę, że pozostanę tu na stałe, ponieważ ze sporą rodziną (żona i troje dzieci) niełatwo się przemieszczać. Poza tym mam tu duże możliwości pracy, a także realizacji swoich twórczych pomysłów.

— Jak trafił Pan do Łomży?

— Przybyłem rok temu z Bydgoszczy. Pokusą było w pierwszym rzędzie mieszkanie, które otrzymałem jako instrumentalista Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Z Bydgoszczą byłem związany od dziecka. Ukończyłem tam Liceum Muzyczne w klasie kontrabas u Mirosława Czerniawskiego (które rozpocząłem jako siedmiolatek w klasie fortepianu), następnie studiowałem w Bydgoskiej Akademii Muzycznej, w klasie kontrabas, u wybitnego pedagoga, doc. Wenancjusza Kurzawy (ukończyłem ją w roku 1985).

— Od kiedy pojawiły się u Pana zainteresowania kompozycją?

— Dziedzina ta interesowała mnie już w szkole średniej i dlatego, studiując na wydziale instrumentalnym, uczęszczałem także na niektóre zajęcia wydziału kompozycji jako wolny słuchacz. Pierwsze utwory napisałem na kontrabas i zespoły kameralne. Teraz skupiłem się na tworzeniu bajki muzycznej, na którą otrzymałem niedawno stypendium z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

— Już po 4 miesiącach pobytu w Łomży powstało trio basowe.

O znalezieniu swego miejsca w Łomży, klimacie dla dobrych pomysłów i nowej formie edukacji muzycznej dzieci i młodzieży — z **BOGDANEM SZCZEPAŃSKIM**, stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki — rozmawia **ELŻBIETA LESZCZYŃSKA**.

Jak do tego doszło?

— Był to przypadek. Wydział Kultury i Sztuki w Łomży zlecił pani zorganizowanie tria smyczkowego, które miało wystąpić na Litwie w kwietniu br. Trio smyczkowe (skrzypce, altówka i wiolonczela) nie powstało z przyczyn obiektywnych i wówczas mój pomysł tria basowego (dwa fagoty i kontrabas), nie mającego odpowiednika w Polsce, został zaakceptowany. Trzeba było opracować repertuar i rozpocząć intensywne próby, gdyż wyjazd miał nastąpić za 3 miesiące. Przedtem były wstępne koncerty na terenie Łomży i województwa. Trio nadal koncertuje pod patronatem Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego.

— Skąd tak duży rozrzut pomysłów organizacyjno-kompozytorskich?

— Pomysły były, są i chyba nadal będą. Natomiast łomżyńskie środowisko, ludzie związani z kulturą i jej instytucjami, pomogli mi szybciej je urzeczywistnić.

— Przyjmijmy, że trio to przypadek. A co stanowiło inspirację do napisania bajki muzycznej?

— Od dawna drażniła mnie tradycyjna forma audycji muzycznych

dla szkół podstawowych. Rozmawiałem na ten temat z prezesem Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego, Henrykiem Gałą, którego aktualne zainteresowania wiązały się także z dziećmi i ich wychowaniem przez sztukę. Fabułę bajki muzycznej „Sto albo więcej przygód Furki-Purki i jego przyjaciół”, według mojego pomysłu, napisał H. A. Gasz. Jest to forma otwarta i nie wiadomo, kiedy się zakończy. Na razie jej I część zawiera 7 odcinków. Ten nowy pomysł edukacji muzyczno-humanistycznej polega na zapoznawaniu dzieci z instrumentami, literaturą muzyczną i nazwiskami wybitnych twórców przy pomocy treści ze świata fantazji. Zespół instrumentalny ma teraz następujący skład: klarnet (Wiesław Wasik), fagot (Mirosław Dziewa), instrumenty perkusyjne (Krzysztof Palmowski), akordeon (Mirosław Kotelczuk), kontrabas

sami bohaterów, są dla mnie dodatkowym bodźcem do pracy.

— Jakie są dalsze Pana plany twórcze?

— Myślę o zorganizowaniu koncertu autorskiego, na który złożą się moje dawniejsze kompozycje oraz nowe. Pracuję nad (drugim już) kwartetem smyczkowym oraz sonatą na flet, wibrafon i kontrabas.

— Jak widzi Pan życie muzyczne Łomży i swoje w nim miejsce?

— Przez rok mojego pobytu tutaj wydarzyło się wiele ciekawych rzeczy w dziedzinie kultury. Odbiło się sporo interesujących imprez muzycznych i koncertów, organizowanych lub prezentowanych przez Łomżyńską Orkiestrę Kameralną, Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne, Dom Srodowisk Twórczych, Wojewódzki i Osiedlowy Dom Kultury oraz Państwową Szkołę Muzyczną I i II stopnia. Wiele jest do zrobienia w Łomżyńskim na niwie upowszechniania kultury oraz edukacji muzycznej dzieci i młodzieży, a grupa działaczy nieduża, dlatego zostałem wciągnięty w wiele spraw. Najśilniej związany jestem pracą z Łomżyńską Orkiestrą i Szkołą Muzyczną. Moje pomysły organizacyjno-kompozytorskie popiera Towarzystwo Muzyczne. Ponadto przyjąłem odpowiedzialność za stronę muzyczną w Teatrze Lalek, prowadzę zespół wokalo-instrumentalny w Studium Nauczycielskim, a niedawno objąłem kierownictwo muzyczne



(ja). Zespół będzie ulegać zmianie w zależności od programu dydaktycznego, zawartego w audycji, której pierwszy odcinek obejrzało już sporo szkół na terenie Łomży i poza nią. Premierowe przedstawienia odbywają się w auli Szkoły Muzycznej i rejestrowane są na video. Widoczne zainteresowanie tą formą, zaciekawienie dalszymi lo-

dziecięcego zespołu muzyczno-baletowego, który powstał przy Wojewódzkim Domu Kultury, prowadzona przez Kazimierza Pawczyńskiego.

— Dziękuję za rozmowę i życzę Panu spełnienia wszelkich marzeń związanych z życiem osobistym oraz pracą artystyczną i dydaktyczną.

NIE DOKOŃCZONE NOTATKI



Tak się złożyło, że zbiegły się w Łomży dwie wystawy fotograficzne o ZSRR: Gabora Lőrinczego w BWA i Bolesława Depułty w galerii „Pod Arkadami”. Ta druga nosi tytuł: „Notatki z Poniewieża, Wilna i Trok”.

Jej autor zaprezentował się jako rasowy dokumentalista architektury i zabytków, wytrwale tropiący ślady polskości w Wilnie. Znajdziemy więc na wystawie dobrze skomponowane fotografie wileńskich zabytków, np. Muzeum Nauk (dawniej kościół św. Jana) czy Muzeum Ateizmu (dawniej kościół św. Kazimierza), fragmenty Ostrej Bramy, uczelni wileńskiej i zamku w Trokach. Wszystkie te zdjęcia wykonane są w klasycznych ujęciach i dobrze technicznie. Stanowią one najlepszą część ekspozycji, bo są czytelne w treści i dobrze oddają zamierzenia autora.

Pozostałe fragmenty wystawy nie prezentują się już tak efektownie. Znajdujemy tam pojedyncze zdjęcia nie bardzo związane z całością ekspozycji i właściwie nie nowego nie wnoszące do jej treści. Należą do nich takie fotografie, jak „Restauracja w Poniewieżu”, stary człowiek wśród murów, poobijana ciężarówka na pustej ulicy czy rozlewiska Niemna (notabene: słabe technicznie).

Migawki uliczne są chyba najsłabszą częścią ekspozycji. Nie jest to

reportaż, nie jest to dokument architektury, nie jest to portret, więc co? Odpowiedź daje hasło: „Fatalna pustka”. Bezludny jest na zdjęciach dziedziniec uczelni w Wilnie, bezludne są ulice, muzea, cmentarze i stare zamczysko w Trokach. Nie wiem, czy tam jest tak rzeczywiście, czy też autor dokonał celowego wyboru takich kadrów. Nastrój zagubienia podkreślają także sylwetki wyobcowanych z ulicy — starych ludzi. Wilno rysuje się w tych fotografiach jako pełne świetnych zabytków miasto, ale bez życia! Nawet „Dni Łomży” w Wilnie to tylko kilka plakatów, którymi nikt się nie interesuje.

Oglądając tę wystawę doznawałem dość mieszanych uczuć: podziwu dla historii i pięknie odrestaurowanych zabytków Wilna, a zarazem niedowierzania autorowi zdjęć, jeśli chodzi o przedstawienie klimatu miasta i ludzi w nim mieszkających, których na zdjęciach właściwie nie ma, więc chyba tej części wystawy też być nie powinno.

Wyeksponowanie zdjęć zaprezentowanych „Pod Arkadami” jest dość estetyczne, ale zarazem niepraktyczne, bo odbijają się w szybach wszystkie światła z sali, co utrudnia oglądanie. Przeszkadzają też — gęsto poustawiane pod ścianami — stoliki i pianino.

W sumie wystawa Bolesława Depułty sprawia wrażenie notatek nie dokończonych, poczynionych w notatniku, w którym zostało jeszcze bardzo dużo czystych stron.

ZBIGNIEW CIBOROWSKI

prezentacje



KOWBOJ JOHNNY

W stronę muzyki

Johnny Cash urodził się 26 lutego 1932 roku w biednej farmerskiej rodzinie, w stanie Arkansas. Był jednym z pięciorga dzieci. Jego rodzice prowadzili niewielkie gospodarstwo. Przez 15 lat Johnny i jego bracia zbierali bawełnę i chodzili za pługiem. Wieczorami cała rodzina zbierała się na werandzie i śpiewała stare pieśni i hymny religijne. Rodzina Johnny'ego była bardzo muzyczna, starszy brat Roy, po powrocie z wojny, założył kilkusobową kapelę, która grywała na okolicznych weselach. Próby zespołu odbywały się na farmie Cashów i młody Johnny przysłuchiwał się z uwagą muzyce, którą starała się wykonywać kapela brata. Może to właśnie wtedy połknął tzw. bakcyła, a może to ciągle marzenie o dostatnim i wesołym życiu w mieście sprawiło, że wyjechał do Detroit, gdzie za-

Od debiutu po sławę

Pierwszy LP ukazał się we wrześniu 1957 roku i zatytułowany był „Hot And Blues Guitar”. W połowie 1958 roku artysta zdecydował się na rozstanie z wytwórnią Philipsa i podpisać kontrakt z „Columbia”. W tym czasie zaczęła wzrastać popularność Casha, posypały się propozycje koncertów i nagrań. Trzysta występów rocznie, nagrania kolejnych płyt i ciągle życie na walcach zaczęło odbijać się na zdrowiu piosenkarza.

Od połowy lat sześćdziesiątych Johnny Cash śpiewa nie tylko o miłości i życiu na wsi, ale angażuje się także w życie polityczne i społeczne kraju oraz świata. Tworzy piosenki odzwierciedlające problemy ówczesnej Ameryki. Cash staje po stronie młodych — kontestujących, skłóconych z całym światem, zapatrzonych w miłość i... nar-

— Jest pan człowiekiem bogatym, czy zdaje pan sobie sprawę, że jest wielu młodych ludzi, którzy nie mają jednak możliwości wybić się?

JOHNNY CASH: — Sam poznałem w życiu smak ciężkiej pracy, ale kiedy odniosłem sukces, pomagałem zawsze ludziom, jeśli tylko tego chcieli. Wielu z nich zatrudniałem u siebie.

— Czy uczestniczył pan w akcjach charytatywnych?

— Kiedyś to robiłem, angażowałem się w sprawy polityczne, demonstrowałem przeciwko wojnie w Wietnamie, teraz jednak jestem już chyba na te sprawy za stary. Występuję mimo to dość często na koncertach, z których dochód przeznaczam na różne szczytne cele.

— Na scenie pokazuje się pan z rodziną, czy jest to zamysł celowy?

— Jak najbardziej. Bardzo kocham moją rodzinę i bardzo lubię, gdy wspólnie śpiewamy. Żona od lat występowała na estradzie; zresztą, przez muzykę poznaliśmy się. Mój syn, John Carter, ma 17 lat i chodzi do szkoły średniej. Ma już za sobą pierwsze nagrania, które nawet mi się podo-

JOHNNY CASH
sings the ballads of
THE TRUE WEST

mierzał zatrudnić się w jednej z fabryk. Okazało się jednak, że życie bez rodziny, bez pomocy bliskich, w mieście bez przyjaciół i znajomych, nie należy do najłatwiejszych. Wstąpił więc do wojska i tam właśnie kupił swoją pierwszą gitarę. Gdy już poznał kilka akordów, założył zespół, który przygrywał na różnych wojskowych uroczystościach.

Po zakończeniu służby wojskowej młody Cash postanowił spróbować swoich sił jako wokalista i muzyk. Grać już trochę potrafił, będąc jeszcze w rodzinnym domu pisywał wiersze i właśnie teraz postanowił połączyć swoją muzykę, teksty i głos w jedno. Najpierw jednak Johnny postanowił ożenić się. Poślubił Vivian Liberto i dopiero wtedy postanowił uporządkować swoje — nazwijmy to — artystyczne życie.

kiotyki. Chociaż momentami kpił z udawanych i nieszczerzych protestów młodych ludzi, to zawsze pomagał długowłosym hippisom. Tak poznał i pomógł wydostać się z biedy Krisowi Kristoffersonowi, oraz wielu innym młodym tej pomocy potrzebującym.

Mimo upływu lat nadal cieszy się wielką popularnością, nagrywa płyty i występuje na koncertach. Wszyscy pamiętają pewnie jego show, z którym wystąpił w Operze Leśnej. Niektórzy nazywają go trubadurem country, ale czy rzeczywiście jest tylko trubadurem, popularyzatorem muzyki, którą śpiewano niegdyś wyłącznie na amerykańskich farmach? Jest swego rodzaju symbolem Ameryki: prostej, wiejskiej, pstrokatej i takiej, o której marzy w swoich piosenkach.

WIERNY MUZYCE
I... SOBIE

bają. Szkoda tylko, że nie śpiewa prawdziwego country, a bardzo popularny rock. Może jednak powróci kiedyś do muzyki ojca. Córka Rossane jest mężatką i też pokazuje się na scenie, nagrywa płyty i pewnie zrobi większą karierę niż ja.

— Muzyka country coraz bardziej komercjalizuje się.

— Jak każdy gatunek muzyczny. Jazz również. Ale jest to tylko sprawa przelotnej mody. Kiedy muzycy głębiej poznają określony gatunek, po pewnym czasie wracają do jego czystej formy.

— Bardzo często zaprasza pan do współpracy innych muzyków...

— ...bo bardzo lubię wszelkie odmiany w muzyce. Gdybym śpiewał swoje piosenki tylko sam, byłoby to nudne i kiedyś miałbym swojej pracy dosyć. Lubię śpiewać z Krissem Kristoffersonem. Poznałem go 20 lat temu, gdy był dozorcą w studiach „Columbia” w Nashville. Nie miał innego zajęcia, a chciał żyć blisko muzyki. Zaprzyjaźniliśmy się, odkryłem w nim wielki talent. Jest dla mnie jak brat, bardzo często bywa u nas w domu i wszyscy traktujemy go jak członka rodziny. Na moją cześć dał swojemu synowi imię John R.

Pracowałem z wieloma muzykami: Dylanem, Perkinsem, Orbisonem, Jerryem Lee Lewistem, z tak wieloma, że nie wiem, czy wszystkich potrafiłbym już wymienić.

— Jakie ma pan jeszcze marzenia w życiu?

— Mam ich wiele, ale wszystkie sprowadzają się do jednego: jak najwięcej tworzyć, jak najwięcej nagrywać i jak najwięcej występować. Być wśród ludzi, których kocham i którzy mnie kochają. Tego pragnę najbardziej, a gdy się to spełnia, jestem szczęśliwy.

WYBRANA
DYSKOGRAFIA
JOHNNY'EGO
CASHA

- „Johnny Cash With His Hot and Blues Guitar” — „Sun” 1957.
- „The Fabulous Johnny Cash” — „Columbia” 1958.
- „Ride This Train” — „Columbia” 1960.
- „I Walk the Line” — „Columbia” 1964.
- „At Folsom Prison” — „Columbia” 1968.
- „At Son Quentin” — „Columbia” 1969.
- „Hello, I'm Johnny Cash” — „Columbia” 1970.
- „America: A 200-Year Salute in Story and Song” — „Columbia” 1972.
- „One Piece at a Time” — „Columbia” 1976.
- „Silver” — „Columbia” 1979.
- „Rockabilly Blues” — „Columbia” 1980.
- „The Adventures of Johnny Cash” — „Columbia” 1982.



z kronik MO

Na apel Marka Kotańskiego o trzeźwość odpowiadała w Łomżyńskim garstka młodzieży. W Grajewie siedem grup licealistów pikietowało przed 4 sklepami monopolowymi i 3 lokalami gastronomicznymi między 13.00 a 15.00. W Kolnie przez kwadrans po trzy osoby stały przed sklepem monopolowym, „Pe-wexem” i restauracją z hasłem „Pić albo być”. W Wysokiem blisko setka uczniów szkół średnich przemarszerowała ulicami z antyalkoholowymi transparentami. W Łomży około 70-osobowa grupa zebrała się przed „Satyrem” z napisem „Naród wychowany w trzeźwości” i ulotkami. Dwie osoby nagrywały rozmowy z pijanymi mężczyznami. W Zambrowie nie odnotowano akcji antyalkoholowej.

Niestety, liczba tych, którzy manifestowali tego dnia swe przywiązanie do mocnych napojów, była znacznie większa. Nie dla wszystkich z nich skończyło się to pomyślnie. Ryszard K. z ul. Senatorskiej w Łomży wpadł na nielegalnej sprzedaży wódki. Podobnie — Franciszek D. z Nowogrodu, który sprzedał 2 skrzynki piwa pracownikom budowlanym w Drogoszewie. Tadeusz K. z gminy Zambrow, pracownik ZZPB, zmarł w polu w wyniku upojenia alkoholowego. Obok ciała znaleziono opróżnione butelki po wódce. Pijani kierowcy spowodowali kilka wypadków, mniej i bardziej groźnych.

Pożar murowanej obory o wymiarach 72x17 metrów, należącej do PGR Grądy Woniecko, który wybuchł rankiem 24 listopada, gasiło 30 jednostek straży pożarnej. Spaliło się około 70 ton siana wycenionego na 600 tysięcy zł, które składowane było na strychu remontowanego właśnie budynku. Aby nie dopuścić do rozprzestrzenienia się ognia na sąsiednie obiekty, strażacy byli zmuszeni zniszczyć eternitowy dach wartości miliona złotych. Przyczyny pożaru bada straż i wydział śledczy WUSW.

Do mieszkania starszej pani, Anny T., zapukał mężczyzna, który przedstawił się jako pracownik PZU i poprosił o okazanie ostatniego odcinka renty. Gdy Anna T. rozsuwała chusteczkę z pieniędzmi, w której znajdował się żądany dokument, rzekomy urzędnik chwycił 9500 zł i uciekł. 84-letnia staruszka nie miała żadnych szans, by dopaść oszusta. Zawiadomiła jedynie milicję. Funkcjonariusze już po godzinie ujęli pięćdziesięcioletniego Kazimierza K., mieszkańca Choroszczy. Kazimierz K. jest z wykształcenia ekonomistą, był już wielokrotnie karany za włamania, kradzieże i oszustwa. Niewykluczone, że Anna T. nie była jedyną osobą, którą zmusił do podzielenia się z nim swymi skromnymi dochodami.

Dwie emerytki z Zawad, Jadwiga R. i Weronika W., tego samego dnia zostały odwiedzone przez mężczyzn, którzy jako cel swej wizyty również podawali sprawdzone odcinki renty. Przedstawiali się jako pracownicy ZUS-u. Jeden z nich przy okazji służbowej czynności skradł budzik, drugi — portmonetkę z 5300 zł i dowodem osobistym. W jednym przypadku „urzędnik” występował solo, w drugim — w duecie.

Elżbieta O., dozorczyń jednego z zambrowskich bloków, skradła pozostawioną na ławce przed domem teksasową kurtkę lokatora. Zwróciła ją, gdy kradzież się wydała.

Delegat na zjazd kółek i organizacji rolniczych, Wiesław R., po obradach w Zarębach Kościelnych udał się na obiad do „Zarębianki”. Zakropił go 300 gramami wódki i piwem. Gdy około 20.00 wracał piechotą do swej wsi, został zniechęcony, napadnięty, pobity i ograbiony z 8000 zł. Do domu doszedł o własnych siłach. Zna wezwania pogotowie, które odwiozło pobitego do szpitala w Ostrowi Mazowieckiej. Napastnikami byli kawalerowie z Zaręb: 20-letni Paweł Z. i 16-letni Jacek O.

Franciszek N., rolnik, wdowiec po sześćdziesiątce, zamieszkały w Bronach-Pietraszach, wybrał się na zakupy do Jedwabnego. Po załatwieniu sprawunków wstąpił do restauracji na jednego głębszego. Wracając do domu poślizgnął się i wpadł do przeciwpożarowego zbiornika wodnego przy ul. Wesolej. Jego zwłoki znaleziono następnego ranka.

Z mieszkania Danuty G., na siódmym piętrze bloku przy ul. Niemcewicza w Łomży, włamywacze ukradli m.in. 50 tysięcy zł, złotą i srebrną biżuterię, kołnierz i czapkę z rudego lisa.

Licealistka wracała z Wysokiego Mazowieckiego do swej wsi „okazją”. Kierowca ciężarówki zaczął się do niej brutalnie zalecać. Ponieważ nie zatrzymał samochodu, gdy go o to prosiła, wyskoczyła z niego z trakcie jazdy. Kierowca nie zatrzymał się. Dziewczynę znaleziono nieprzytomną nieopodal wsi Ruś Bruszewo.

W południe na ul. Świerczewskiego w Łomży kobieta wysiadająca z autobusu komunikacji miejskiej weszła pod nadjeżdżającą ciężarówkę. Uderzenie było śmiertelne. Po dwóch dniach udało się ustalić tożsamość ofiary.

Również pod ciężarówkę wpadła na ul. Stawiskowskiej w Piąticy pięćdziesięcioletnia kobieta, która zmarła po przewiezieniu do szpitala.

RUSW w Łomży wszczął dochodzenie przeciw Kazimierzowi W., niespełna 18-latkowi, który otrzymał w sierpniu od swego ojca półtora miliona złotych w formie darowizny, której nie zgłosił do opodatkowania organowi finansowemu, co stanowi naruszenie art. 92 § 2 ustawy karno-skarbowej.

Jan J. z Jedwabnego w porozumieniu z innym ukradł z punktu skupu 1090 kg słomy lnianej. Jan J. jest rolnikiem, ma żonę i 4 dzieci.

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH

w Wiźnie, ul. Łomżyńska,

ogłasza przetarg NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nw. sprzętu:

1. ciągnik C-360 — 9 szt., cena wywoławcza 649 950—856 696
2. ciągnik C-385 — 1 szt., cena wywoławcza 1 283 400
3. ciągnik DT-75 — 1 szt., cena wywoławcza 588 688
4. kombajn zbożowy Z-56 — 1 szt., cena wywoławcza 2 143 250
5. kombajn ziemniaczany — 1 szt., cena wywoławcza 531 759
6. brona talerzowa — 2 szt., cena wywoławcza 71 526—77 342
7. kosiarka rotacyjna — 6 szt., cena wywoławcza 49 720—78 756
8. kopaczka ciągnikowa — 1 szt., cena wywoławcza 72 409
9. wiałka ciągnikowa — 1 szt., cena wywoławcza 124 800
10. opryskiwacz — 5 szt., cena wywoławcza 21 312—45 288
11. roztrzaskacz obornika — 1 szt., cena wywoławcza 122 803
13. sadzarka — 1 szt., cena wywoławcza 90 558
12. glebogryzarka — 1 szt., cena wywoławcza 34 046
14. ładowacz „Cyklop” — 1 szt., cena wywoławcza — cena złomu użytkowego
15. przyczepa D 47A — 2 szt., cena wywoławcza — cena złomu użytkowego
16. opryskiwacz — 1 szt., cena wywoławcza — cena złomu użytkowego
17. wyrzacz lnu — 1 szt., cena wywoławcza — cena złomu użytkowego
18. siewnik do kukurydzy — 1 szt., cena wywoławcza — cena złomu użytkowego

I przetarg odbędzie się w dniu 29 grudnia 1987 r. o godzinie 10.00 w budynku SKR w Wiźnie, ul. Łomżyńska. Jeżeli I przetarg nie dojdzie do skutku II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.00. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu na konto SKR Wizna nr 945457-677-131 w BS Wizna lub do kasy SKR Wizna oraz złożyć zaświadczenie wydane przez właściwy dla miejsca zamieszkania rolnika Urząd Gminy lub przedstawić nakaz płatniczy podatku gruntowego. Sprzęt można oglądać na placu SKR w Wiźnie w godz. 8.00—12.00. Zastrzega się prawo unieważnienia części lub całości przetargu bez podania przyczyn.

K-458

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA RZEMIOŚŁ RÓŻNYCH

w Łomży, ul. Jatkowa 5, tel. 46-82

oferuje

montaż urządzeń automatycznych do silników trójfazowych o różnej mocy zapobiegających przed uszkodzeniem w przypadku zaniku 1 fazy.

K-456

ŁOMŻYŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Łomży

zawiadamia

wszystkich członków o zmianie konta bankowego z dniem 25 XI 1987 r. w książeczkach opłat czynszowych PKO Łomża 45519-723.

K-457

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM Skodę S-100 (1976), stan dobry. Właściciel: Armil Czerwonej 53A/84

K-4338

ZGUBIONO pieczęć o treści: Rejon Energetyczny Łomża elektromonter Nr 15. Mirosław Sokół, Łomża, Puławskiego 36.

K-4342

POTRZEBNY garaż. Łomża, tel. 60-62.

K 4343

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Ślupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurlanik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz. 15-959 Białystok ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witold Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1625/87 r. Nakład 22 000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów W-3.



FELIKS M.: „Spowodowałem wypadek drogowy, za co zostałem skazany na karę pozbawienia wolności, grzywnę i zakaz prowadzenia pojazdów na dwa lata. Czy ta ostatnia kara liczy się od dnia zatrzymania mi prawa jazdy?”

Odpowiada prokurator — mgr **KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.**

Zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych jest jedną z kar dodatkowych, wymienionych w kodeksie karnym. Sąd może orzec taki zakaz w przypadku skazania osoby prowadzącej pojazd mechaniczny za przestępstwo przeciwko bezpieczeństwu w ruchu lądowym, którego najbardziej powszechną postacią jest wypadek drogowy. Gdy sprawca popełnia takie przestępstwo w stanie nietrzeźwości, orzeczenie zakazu jest obowiązujące. Wymierza się go na okres od roku do 10 lat.

Orzeczenie zakazu obowiązuje od uprawomocnienia się wyroku, tj. od dnia, w którym upłynął termin wniesienia środków odwoławczych. Jednakże na poczet orzeczonego zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych zalicza się okres, który upłynął od dnia zatrzymania prawa jazdy.

Natomiast okres, na który zakaz orzeczono, nie biegnie w czasie odsiadki za zupełnie inne przestępstwo.



★ Dlaczego chłopcy domagają się cielesnego potwierdzenia miłości, a dziewczyny im ulegają?

★ Czy dziecko zawsze łączy uczuciowo partnerów?

Wyjaśnienia psychoseksuolog — mgr **JOANNA DARDZIŃSKA.**

Domaganie się przez chłopca współżycia seksualnego jest często następstwem wcześniejszego, często nawet nieświadomego, działania dziewcząt, które przez czule gesty wywołują w nich reakcje zmysłowe.

Dotknięcie chłopca do współżycia pod płaszczykiem miłości może wynikać też z dużego (szczególnie w okresie dojrzewania) podniecenia seksualnego, z którym sam sobie nie radzi, ale może być także podyktowane chęcią sprawdzenia własnej „męskości”.

Dziewczęta bardzo często przystają na współżycie seksualne pod wpływem nalegań partnera — w przekonaniu, że aktualny związek z chłopcem to trwała miłość, która w przyszłości doprowadzi do małżeństwa.

Niektóre decydują się na współżycie w obawie, że odmowa stanie się przyczyną utraty towarzysza. Czasami w ten sposób okazują litość nad chłopcem, który twierdzi, że brak kontaktów płciowych męczy go i szkodzi jego zdrowiu. Kiedy indziej liczą na podniesienie w ten sposób poczucia własnej wartości, zdobycie uznania partnera i grupy rówieśniczej.

Najczęściej jednak, przy dość niskiej świadomości seksualnej partnerów oraz ich niedojrzałości psychicznej i fizycznej, dochodzi do tragedii.

Dojrzałym emocjonalnie partnerom fakt pojawienia się dziecka dostarcza nowych jakościowo uczuć i stanowi dopełnienie ich miłości. Może jednak spowodować rozdział — nawet w małżeństwie — jeśli pojawi się nie w porę, czyli nie w wyniku pragnienia partnerów, lecz jako dzieło przypadku. Oczywiście, najwięcej kłopotów sprawi wówczas ludziom młodym, pozostającym w związku nieformalnym, ale może zważyć także małżonków, jeśli stanie na przeszkodzie ich dotychczasowego stylu życia albo tak zaabsorbują np. matkę, że przestanie ona dbać o męża, a nawet o własny wygląd.

„Każdy ma prawo do błędów. Niektórzy jednak zbyt często z niego korzystają.”
KAZIMIERZ CHYŁA

BY zdrowie BYĆ

DR NAUK MEDYCZNYCH — STANISŁAW OLSZEWSKI — TŁUMACZY JAK ŻYĆ Z CHOROBA WRZODOWĄ.

Prawie 20 proc. społeczeństwa w pewnym okresie życia odczuwa dolegliwości określane jako wrzodowe. Chorzy skarżą się na bóle w górnej części jamy brzusznej, związane głównie z czasem przyjmowania posiłków: w chorobie wrzodowej żołądka bóle następują do ok. 1 godz. po posiłkach „a dwunastnicy — 1—2 godz. po posiłkach oraz nocą. Częstym objawem tej choroby jest tzw. „zgaga”, występująca po pokarmach słodkich, kwaśnych i ciężko strawnych.

Znane są fakty przemawiające za rodzinnym występowaniem choroby wrzodowej; najprawdopodobniej jest to związane z dziedziczną skłonnością, a być może także z nawykami żywieniowymi. Niektórzy specjaliści uważają, że choroba ta jest pewnego rodzaju nerwicą i z pewnością — w części przypadków — stanowi reakcję na sytuacje stresowe. Wielu chorych ma typowe dolegliwości wrzodowe bez obecności owrzodzenia stwierdzonego badaniem radiologicznym czy też endoskopowym (przy pomocy elastycznego zgłębnika, wprowadzanego do żołądka i dwunastnicy).

W przypadku dolegliwości wrzodowych (jak też innego typu) należy zgłosić się do lekarza, który po rozpoznaniu zaleci odpowiedni typ kuracji farmakologicznej. Jednak nie mniejszy wpływ na przebieg choroby ma sam chory. Przede wszystkim musi bezwzględnie zaprzestać palenia tytoniu — na zawsze! (W niektórych klinikach internistycznych wrzodowców-palczy nie przyjmuje się do leczenia). Bardzo ważny w leczeniu tej choroby jest odpowiedni tryb życia (niestety, jak w wielu innych): unikanie stresów rodzinnych i zawodowych (często umieszczenie chorego, posiadającego nawet komfortowe warunki domowe, w 7—8-osobowej sali szpitalnej przyspiesza leczenie), wystarczająco długi czas snu (istniała kiedyś metoda leczenia snem) oraz utrzymywanie diety.

I tak chory powinien spożywać posiłki 5—6 razy dziennie w małych ilościach. Potrawy muszą być ciepłe: gotowane, pieczone w folii lub duszone. Bardzo są wskazane produkty mleczne i mączne (makaron, kasza manna, płatki owsiane), gotowane mięso (kurczak, cielęcina, wołowina), chuda szynka, ryby w galarecie lub faszerowane, warzywa gotowane (ziemniaki, marchew, kalafior) i surowe: sałata zielona, surowka z kapusty.

Nie wolno spożywać produktów smażonych i wywarów mięsnych, (rosółów), które pobudzają wydzielanie kwasu żołądkowego. Do pokarmów zakazanych należą: słodycze, konserwy, świeże pieczywo, kapusta gotowana, groch, fasola, a także przyprawy — pieprz, chrzan, musztarda. W okresach zaostrzeń dolegliwości obowiązuje bezwzględny zakaz picia alkoholu w każdej postaci, kawy naturalnej oraz mocnej herbaty. Natomiast wskazane jest picie na noc i na czczo parzonego siemienia lnianego.

Wrzodowcy powinni pamiętać o informowaniu lekarzy innych specjalności (poza internistą) o swojej chorobie, ponieważ nie mogą oni przyjmować takich leków, jak polipiryna, wszelkich przeciwréumatycznych (bez osłaniających) i wielu innych.

Często chorzy zażywają sode oczyszczającą, która rzeczywiście dość często przynosi ulgę, lecz po pewnym czasie powoduje zwiększenie wydzielania kwasu żołądkowego i nasilenie dolegliwości. Natomiast spożywanie spirytusu etylowego, który działa miejscowo znieczulająco i (jednocześnie uspokajająco), może spowodować pęknięcie wrzodu.

Chorobę wrzodową, pomimo przykrych i niekiedy uporczywych dolegliwości — przy właściwej współpracy pacjenta z lekarzem — zwykle leczy się dobrze zachowawczo i tylko jej powikłania (przedziurawienie wrzodu, krwotok, zmiany bliznowate) wymagają interwencji chirurga.

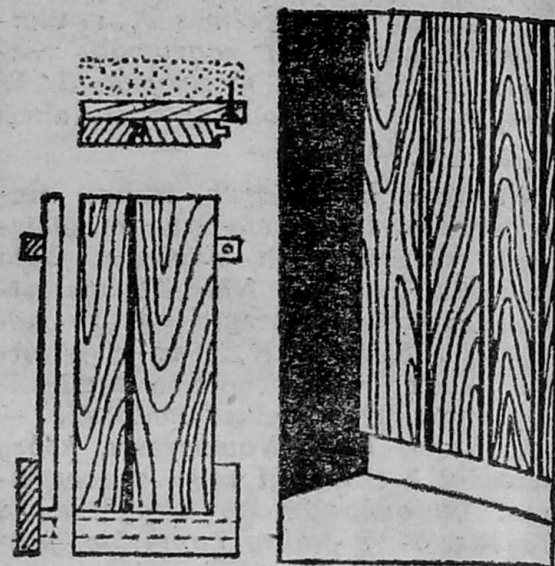


Rys. Zbigniewa Szulca



Jak zrobić boazerię pionową
instruuje mistrz stolarski, **IGNACY ROŚ.**

Można ją zrobić z gotowych desek podłogowych. Zaznaczamy na ścianie wysokość boazerii oraz miejsca przykręcenia listew montażowych (1,5x3 cm), rozmieszczonych poziomo co 80



cm. Przy podłodze przybijamy deskę (1,5x10 cm), do której słabo przytwierdzamy pośrodku listewkę, aby uzyskać równą krawędź dolną boazerii. Deski przybijamy obok siebie do listew i do deski nad listewką dolną, którą po skończeniu pracy zdejmujemy, a całość malujemy bezbarwnym lakierem.



cóżeś pan
założył?

Niewiele jest obiegowych pytań, na które byłoby tyle wymijających odpowiedzi, co w wędkarstwie (np. „Na co pan łapie?” „Jakie ciasto jest najlepsze?” „Jak pan gotuje pszenicę?”). Źródłem tej różnorodności jest prosty mechanizm: jedni chcą się dowiedzieć, drudzy nie chcą powiedzieć.

Pytają zwykle — dosyć natrętnie — nowicjusze, bowiem bywalcom nie wypadają; każdy sam powinien najlepiej wiedzieć. Tych pierwszych zatem chciałbym oświecić, że na pytanie: „Na co pan łapie?” — mogą usłyszeć: „Na wędkę”, „Na kolację”, „Na złość teściowej”, „Na kobyle caco”, „Raz na tydzień”, „Na los szczęścia”, „Na wariata”, „Na rozrywkę”. (Jeśli ktoś zna inne odpowiedzi, niech przysła do redakcji).

Nie wszystkie stare wygi zbywają pytających kalamburem. Są tacy, którzy wymyślają najdziwniejsze rodzaje przynęt, a potem śmieją się w kulak patrząc, jak ofiara męczy się wykopując z ziemi np. korzeń topianu, ponieważ biorą nań wspólnie płocie...

Ja zadawałem się uczciwym sposobem zbywania natrętów. Ale raz spróbowałem żartu i więcej nie próbuję. A było tak. Siedziałem sobie nad „Kalabmanem” koło stadionu nad Narwią i ciągałem na pszenicę płocie.

— Na co łapiesz? — zapytał mnie stojący obok znajomy.

— Na marchew gotowaną w mleku — odparłem bez zastanowienia.

Na drugi dzień znów zasiadłem w tym samym miejscu. Znajomy też przyszedł. Jemu płocie braty, a mnie nie.

— Na co łapiesz? — zapytał.

— Na marchew gotowaną w mleku; tak, jak mi poradziłeś.

Podszedłem: rzeczywiście łapał na marchew! Było mi przykro i głupio. Ale to jeszcze bym zniósł. Nie do zniesienia jednak był fakt, że jemu brato!

CIACH

radźmy sobie



CZWARTEK 10.12.87

Program 1

16.25. „Kwant” oraz „Było sobie życie” (2) franc. serial anim.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wojskowa misja w Berlinie” — program hist.
17.55. „Refleksje” — magazyn o krajach socjalistycznych.
18.50. Dobranoc.
19.00. Czym żyje świat.
19.30. Dziennik.
20.00. „Gliniarz” — duński film fab.
21.45. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Wiem wszystko” — teleturniej.
19.00. „Muppet show, czyli rewia gwiazd”.
19.30. Konsylium „Kliniki zdrowego człowieka”.
20.00. „Auto-moto-fan-klub”.
20.30. Ścieżki Michaela Jacksona.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Spotkanie z Wojciechem Skowrońskim.
22.05. „997” — kronika kryminalna.
23.05. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 11.12.87

Program 1

16.25. „Rambit” — teleturniej.
16.50. „Okienko Pankracego”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Mieszkać” — wszechświat budowlana.
17.50. „Czas opamiętania”.
18.30. Małe Kino: „Przez Baltustan”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zmiennicy” (6).
20.55. Wieczór z X Muzy.
21.40. „Ze świata operetki” (1).
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
18.30. „Przebudowa nie od święta”.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Ostatnie banco, czyli bogate życie George’a Nancy” — franc. film fab.
23.10. „Osądźmy sami”.
24.00. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 12.12.87

Program 1

9.00. „Drops” oraz „W 80 dni dookoła świata z Willym Fogiem”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. „Technika i zdrowie” — woj-skowy magazyn publicyst.
12.10. „Bariery” — program dla niepełnosprawnych.
12.40. „Na krawędzi słowa”.
13.25. Antologia dramatu powszechnego: Yves Jamiaque — „Wakacje w Acapulco”.
14.20. Wędrowki dalekie i bliskie: „Szlakiem karawan”.
15.00. „Gdzie są taśmy z tamtych lat”.
16.00. „Telewizja prowincji” — reportaż.
16.30. Studio Sport.
17.50. Teleexpress.
18.20. „Butik” — program rozrywkowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.

zobaczcie koniecznie

● W czwartek, 10 grudnia — duński film polityczny pt. „Gliniarz”. Bohaterem jest policjant bezgranicznie oddany swojej pracy. Wpada na trop afery, w którą zamieszane są osoby na wysokich stanowiskach. Chce być bezkompromisowy i ujawnić kulisy skorumpowanego świata biznesu i polityki; wówczas do akcji włączają się jego zwierzchnicy... (program I, godz. 20.00).

● W sobotę, 12 grudnia — jedno z największych osiągnięć światowego kina rozrywkowego: dramat sensacyjny Henry Verneilla „Cenny Łuj”. Gang (trzej mężczyźni i kobieta) po brawurowym skoku kradnie cenną kolekcję szmaragdów. Do akcji wkracza sprytny przedstawiciel prawa, który nie zamierza wcale odzyskanego skarbu zwrócić prawowitemu właścicielowi. Niezawodny Jean Paul Belmondo popisuje się kaskaderskimi umiejętnościami w niezliczonych bójkach i pościgach samochodowych. Towarzyszą mu wielkie gwiazdy nie tylko francuskiego kina: Omar Sharif, Robert Hossein, Dyan Cannon (program I, godz. 20.00).

19.30. Dziennik.

20.00. „Cenny łup” — film franc.

22.00. „Czas”.

22.40. Sportowe rytmy tygodnia.

23.10. DT — Wiadomości.

23.20. Kino Nocne: „Wielki skok 4” — komedia prod. Hong-kong.

Program 2

12.40. Studio Sport.
14.40. Magazyn „Auto-sport”.
15.10. „Atlas nadziei”: „Przemiany po chińsku”.
15.40. Wrocław na antenie „Dwójki”.
16.30. „Zielone komnaty” (2) — film dok.
17.00. „Zawód — aktor” — radz. film fab.
18.30. Program rozrywkowy.
19.30. „Alfa i omega”.
20.00. Recital Ewy Podleś.
20.50. Wrocław na antenie „Dwójki”.
21.30. Panorama dnia.
22.00. „Krzysztof Kolumb” (2) — serial wł.-franc.
23.10. Wrocław na antenie „Dwójki”.
23.45. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA 13.12.87

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Alicja w krainie czarów” (4).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Arka Noego” (2).
11.55. Siedem anten.
12.25. „Hej, wy konie, rumaki stalowe...” — rolnicy w Ursusie.
13.20. Teatr dla dzieci: „Kot w butach”.
14.10. Koncert życzeń.
14.45. Koncert Kati Epstein.
15.45. „W rytmie disco” (20).
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Późny start” (2) — serial ang.
21.00. „Pegaz”.
21.50. Sportowa niedziela.
22.25. Klub międzynarodowy.
22.55. DT — Wiadomości.

Program 2

12.15. Jutro poniedziałek.
12.45. „Dźwięki i rozdzźwięki” — program muzyczny.
13.30. „Zwierzęta świata” — austral. serial przyrod.
14.00. Ewa Żukowa przedstawia: „Warianty”.
14.55. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka” (6).
15.15. „Kino-oko”.
16.35. Videoteka.
17.30. „Jedwabny szlak” (10).
18.20. Studio Sport.
19.30. Międzynarodowy konkurs dyrygencki im. Grzegorza Fitelberga.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Korzenie” (9).
22.35. Studio Sport.
22.50. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 14.12.87

Program 1

16.25. „Latający Holender” oraz film „Wszystkie żagle w górę” (7).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Do zobaczenia” — program rozrywkowy.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Feliks Falk — „Węzeł”.
21.15. „Okrągły stół”.
21.50. „Zostawić ślad po sobie” — tel. film. dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Ryzyko” — teleturniej.
19.00. „Rembrandt — rysownik” (2) — hol. film dok.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. „Moda i uroda” — program rozrywkowy.
20.30. „Ciężarowcy”.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Życie Augusta Strindberga” (3).
23.00. Wieczorne wiadomości.

WTOREK 15.12.87

Program 1

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. „Wyprawy profesora Ciekawskiego”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Rzemieśnicy”.
18.00. Polska w Świecie.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. Spory.
19.30. Dziennik.
20.00. „Kartka pogotowia” (11-ostatni).
20.55. Postscriptum do serialu.
21.30. „W pałacu pokoju” — tel. film. dok.
22.10. Jazz „Jamboree '86 (Niemen, Urbanak, Karolak).
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Moja Japonia” (2) — węg. serial dok.
19.10. „Atlas nadziei”.
19.30. Mapa folkloru.
20.00. Portret orkiestry PRiTV w Krakowie.
21.00. Studio Sport.
21.10. „Polak dzieli”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Adaptacje: „Mądremu biada”.
23.25. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 16.12.87

Program 1

16.25. „Tik-tak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Morze wokół nas”.
17.50. Studio Sport.
18.50. Dobranoc.
19.00. Gra o milion.
19.30. Dziennik.
20.00. „Siekierażada” — film pol.
21.20. „Inter-Fashion”.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Wielka gra”.
19.30. Program muzyczny.
20.00. Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny.
20.45. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Film fabularny.
23.25. Wieczorne wiadomości.



Jako pierwsi o przeprowadzeniu eliminacji w naszym turnieju tenisa stołowego, w których wzięło udział 65 uczennic i uczniów, zameldowali działacze z Kuzi. W kategorii wiekowej 1977 i młodszy awans do rozgrywek gminnych wywalczyli: Renata Zukowska i Joanna Gadomska, a wśród chłopców: Rafał Cekała, Dariusz Kowalczyk, Tomasz Zynda i Dariusz Niedźwiecki. W grupie średniej (rocznik 1975-76) do dalszych gier zakwalifikowali się Zofia Pijanowska, Teresa Odbrys, Elżbieta Bacińska i Beata Nadolna oraz — Mariusz Ruszczyk, Marek Szczubetek, Marek Dziekoński i Artur Gałazka. Natomiast wśród najstarszych dziewcząt (rocznik 1973-74) zwyciężyły: Sylwia Baszczyk, Marzena i Agnieszka Szczubetek oraz Agnieszka Parzych, a wśród chłopców — Andrzej Gawrych, Andrzej i Zbigniew Zera oraz Jarosław Gąska.

Kolejny raz nie zawiedli taekwondzisci MKS-u Zorza w Łomży. Zdobyli oni cztery medale na wiorowo zorganizowanych VI mistrzostwach Polski rozegranych w hali Uranit w Olsztynie. Złoty medal i tytuł mistrza Polski w wadze 50 kg wywalczył Jarosław Świątkiewicz (uczeń Zespołu Szkół Mechanicznych). Tym samym stał się głównym kandydatem do reprezentacji olimpijskiej na igrzyska w Seulu. Pozostali: Piotr Zająkowski (waga 70 kg), Andrzej Domitrz (waga 58 kg) i Sebastian Sierpurowski (waga 50 kg) wywalczyli brązowe medale. O medale otarli się również sklasyfikowani na miejscach 4-5 Jerzy Roszkowski, Konrad Zaręba, Grzegorz Koczowski i Jacek Zalewski. W klasyfikacji drużynowej Zorza zajęła wysokie trzecie miejsce. Instruktor Jerzy Miller i kierownik ekipy Maciej Macieboch pragną podziękować za naszym pośrednictwem Fabryce Mebli w Łomży, do której dzięki pomocy tego zakładu wyjazd zawodników Zorza na mistrzostwa doszedł do skutku. Może dzięki temu sukcesowi nasze władze sportowe dojdą do wniosku, że warto by zakupić zawodnikom dresy, aby w przyszłości mogli godnie i bez skrępowania reprezentować nasze województwo.

Dzisiaj drukujemy pozostałe tabele jesiennej rundy, rozgrywek drużyn młodzieżowych:

TRAMPKARZE STARSZY — grupa B

1. ŁKS Łomża	18:0	50:7
2. Warmia Grajewo	8:10	12:28
3. Wissa Szczuczyn	6:12	12:22
4. Ruch Wys. Maz.	4:14	6:25

JUNIORZY MŁODSI

1. ŁKS Łomża	11:1	22:5
2. Wissa Szczuczyn	7:5	20:12
3. Warmia Grajewo	0:12	5:30

6 grudnia w Koninie rozegrano V bieg uliczny „O lampkę górniczą”, w którym wzięli udział zawodnicy Maratonki Grajewo. Wygrał Wojciech Wysocki z Warszawy. Miejsca grajewian: 16. Jarosław Borowski, 22. Jarosław Dembiński, 39. Grzegorz Kalinowski, 65. Antoni Kiełczewski, 95. Andrzej Sadowski (14 lat). W zawodach startowało 251 osób.

TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR „KONTAKTÓW”

Imię

Nazwisko

Adres

Potwierdzenie udziału przez organizatora (podpis i pieczęć)



„Meteor” CIECHANOWIEC: 10-11.12 — „Sutener”, NRD, od 1. 15;
12-13.12 — „Antycasanova”, jug., od 1. 15; 15-16.12 — „Czułe słowa”, USA, od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 10-11.12 — „Idol”, pol., od 1. 15; 12-13.12 — „Ja cię trzymam, ty mnie trzymasz za brodkę”, franc., od 1. 12; 15-16.12 — „Czas dojrzewania”, pol., od 1. 15.

„Relax” GRAJEWÓ: 10-12.12 — „Tan Siteng”, chin., od 1. 15; 13-16.12 — „Cienie śmierci”, jap., od 1. 18.

„Oaza” JEDWABNE: 12-13 i 16.12 — „Nad Niemnem” (cz. I, II), pol., od 1. 12.

„Wrzós” KOLNO: 11-14.12 — „Elektroniczny morderca”, USA, od 1. 15; 16-17.12 — „Prywatne śledztwo”, pol., od 1. 18.

„Millenium” ŁOMŻA: 10-11.12 — „Pociąg do Hollywood”, od 1. 15;

12-16.12 — „Matka Królów”, pol., od 1. 15.

„Awangarda” WĄSOSZ: 10.12 — „Harfa Birmańska”, jap., od 1. 15;
12-13.12 — „Rykwisko”, pol., od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC: 10-11.12 — „Amator”, pol., od 1. 15; 12-13.12 — „Tajemniczy Budak”, chin., od 1. 15; 15-16.12 — „A statek plynie”, wł.-franc., od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBROW: 10-11.12 — „Prywatna inicjatywa”, węg., od 1. 18; 12-17.12 — „Czarna wdowa”, USA, od 1. 15.

Lek. med. JERZEMU PUCHNAREWICZOWI wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci O J C A

składają współpracownicy z Prychodni Rej. Nr 3 w Łomży.

K-5105

organ samopomocy
pod redakcją
Wiesława Gajnickiego

komS zachęty

wieści ponadgminne

Polska znowu w centrum zainteresowania światowego! Tym razem chodzi jednak nie o politykę ani o ekonomię, ale o moralność, jeśli można tak powiedzieć.

Przed niejakim czasem ukazał się pierwszy po wojnie, a właściwie pierwszy w ogóle, podręcznik szkolny, w którym jeden z rozdziałów poświęcono wychowaniu seksualnemu młodzieży. Wszelako żywot jego był krótki, bo zanim zaczął pełnić swoją służbę, już go zawieszono i być może zostanie wycofany ze szkolnictwa. A stało się to za sprawą wrzawy podniesionej przez rodzime kółko, które w samym fakcie wydrukowania czegoś takiego widzi niebezpieczeństwo dla czystości ducha niewinnych dzieci i światobliwych młodzieńców. U nas o „tych sprawach” głośno mówić nie wolno. To nie, że dziecko siedmioletnie, in-

struowane przez starszych kolegów, wie prawie wszystko, że z krążących po kraju milionów egzemplarzy „Świerczyków” dowiaduje się o wiele więcej niż trzeba, że filmy pornograficzne na kasetach wideo są powszechnie dostępne, że — wedle badań statystycznych — co piąta dziewczyna i co czwarty chłopak życie seksualne zaczyna przed ukończeniem szesnastu wiosen; grunt, żeby nauczyciel głośno nie mówił na lekcjach, czym mężczyzna różni się od kobiety, a także w jaki sposób używać swojej płci, żeby zasłużyć na miano człowieka. I lichy wie właściwie, co tu z czym walczyć o palmę pierwszeństwa: zakłamanie z zacofaniem, dulszczyzna z pirożyńszczyzną, obłuda z ciemnotą?

Najsmutniejsze jest to, że władze, dla świętego spokoju, ugięły się pod naporem sił wstecznych i powzięły decyzję, z której śmieją się teraz wszystkie kulturalne społeczeństwa. I jak tu gonić uciekający nam postęp, skoro biec możemy tylko na jednej nodze, bo druga ciągle tkwi w średniowieczu?

KOMENTATOR

JAN BRZECZWA MNIEJ ZNANY

wracać czy też nie wracać

Każdy, ponoć, ojczyznę po swojemu kocha, Jeden kocha jak matka, drugi jak macocha, Jeden orze, jak może, drugi tylko gada, Ten, co gada, powiada, że orać — to zdrada [...]. To, co stać się musiało, już się nie odstanie. Wracać czy też nie wracać? — oto jest pytanie! [...] Nadto na emigracji są również i tacy, Którzy lubią pieniądze, a nie lubią pracy. Warszawa cała w gruzach, Polska cała w zgłiszczach, Praca przy odbudowie męczy i wyniszcza. Niech inni wykonają tę czarną robotę, Wtedy oni zmieniwszy swe funty na złote Wjadą na białych koniach i obejmą władzę. Ale teraz? Przenigdy! Skąd znowu? Nie radzę! A jednak? Funt jest drogi, a złote są tanie... Wracać czy nie wracać? — oto jest pytanie! Kto pyta, ten nie błądzi. Lecz znam prawdę drugą: Zabłądzi i nie wróci, kto pyta za długo.

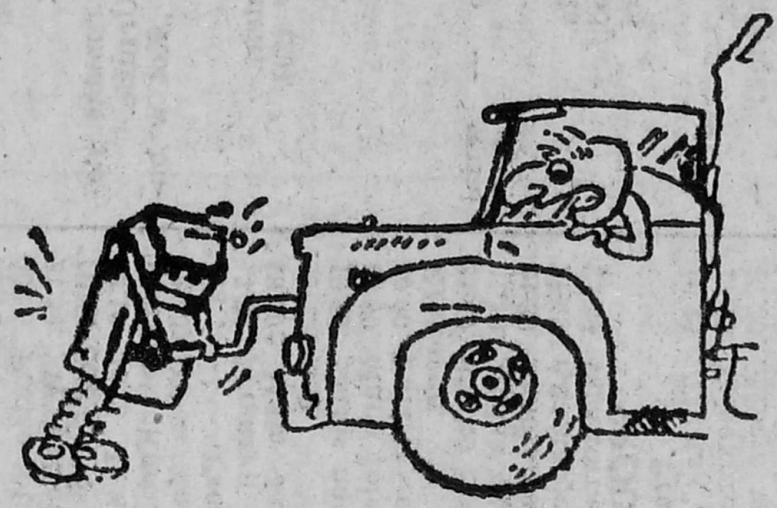
KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

wspomnienia

Brak mi tego spojrzenia
Wiosennego powiewu
Wiatru szeleszczącego liśćmi
— ciszy dotyku.
I brak mi tego zawstydzenia
Oczu i ust kącików
Błądzących powiek
Oniemiałych zmysłów
I brak mi...
owocu życia
Westchnienia nostalgii bycia
Kibici jak koszyk napelnionej
I ramion niby wiatraki.

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.

przedruki przedruków



— W którą stronę kręcisz? Kto tak kretyńsko zaprogramował twój komputer?

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Redakcjo!

Korzystając z przejazdu
przez Wasze cudowne miasto,
pozwalam sobie przestać na
ręce szanownego Pana(i) kil-

ka wierszy. Może któryś przy-
padnie Panu(i) do gustu. Po-
zdrawiam. Łączę wyrazy szan-
unku z poważaniem.

DARIUSZ MUCHA
ul. Wielkiego Proletariatu
14 m 79
97-200 Tomaszów Mazowiecki

LUKSUSOWE JEDNO DANIE

półgęsek góralski

Półkę tak zwanej porcji
rosółowej z gęsi włożyć do
garnka i dusić bez przykrycia
przez cztery godziny. Kiedy
kości zmiękną, dodać chlebka
razowego na młodzie, dopra-

wić agrestem kandyzowanym
i na koniec całość oblać cze-
koladą czekoladową podobną mar-
ki „22 Lipca”. Podawać z no-
życzkami do cięcia grubszych
piszczeli.

1948

W TYM TEMACIE



z listu do urzędu

[...] Ten węgiel jest mi nie-
zbędnie potrzebny w celu o-
grzewczym mojego pieca, któ-
rego energetyczność nie jest
mała zważywszy na stan tech-
niczny urządzenia. Zaznaczam,
że potrzebuję mieć w domu
20 stopni powyżej zera, w
której temperaturze może roz-
wijać się moja osoba wraz z
całą rodziną, a której nie u-
trzymam z pomocą paru wor-
ków kamiennego miotu na
przydział za ciężkie pieniądze
i niedogrzanie mojego pomie-
szczenia będzie równać się
stracie państwa powstałej z
tytułu mojej dyspozycyjności
w pracy, którą wykonuję w
socjalistycznym zakładzie pra-
cy a nie gdzieś u prywatnego
polonisty. [...]”

uniwersalna wróżba tygodnia

Ajajaj! Ajajajaj! Oho! A ja-
jajajaj! Jak z tego widać, ty-
dzień raczej kiepski. Nie wpa-
daj jednak w panikę. Pomyśl,
że nigdy nie jest tak źle, że-
by nie mogło być jeszcze gor-
zej. Unikaj kolegów, przyja-
ciół, a także bliższej i dal-
szej rodziny. Jakoś ten tydzień
musisz przecież przetrzymać.
KASSANDER

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

POLAK
POTRAFI-
— W OBCEJ
PARAFII

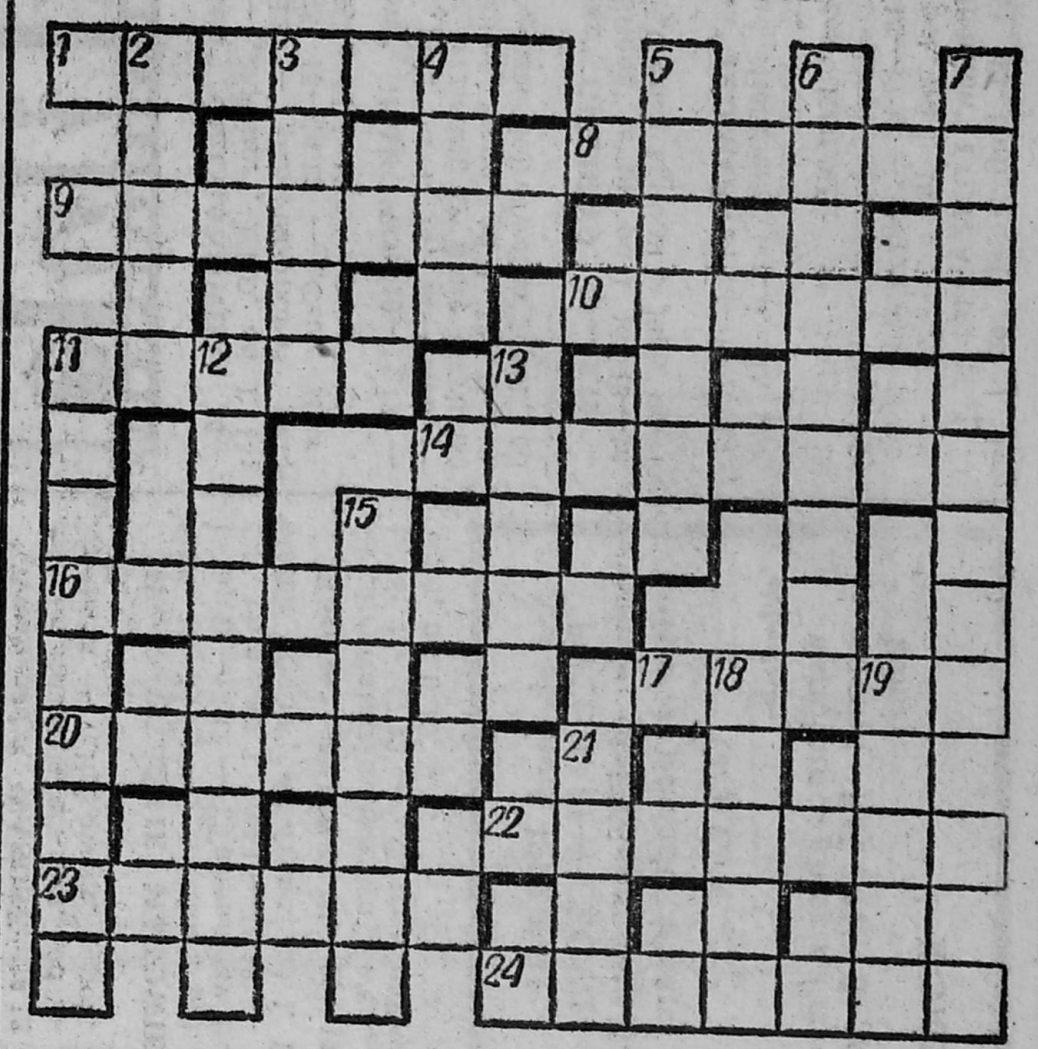
z życia wyższych sfer

18 listopada 1686 roku Wer-
sal przeżywał jeden z najtrud-
niejszych swoich dni. W tym
dniu bowiem operowano Lud-
wika XIV. Król-Słońce miał
wrzód usytuowany na naj-
mniejszej słonecznej części swo-
jego ciała. Nosił go przez wie-
le tygodni, aż w końcu zała-
mał się i wyraził zgodę na o-
perację.

Zabieg odbył się w obecno-
ści madame de Maintenon i
pana Louvoisa, który w owym
czasie był ministrem wojny
Operował główny chirurg Fe-
lix, a że operacja udała się

znakomicie, otrzymał za nią
tytuł hrabiowski, dobra Mou-
lineaux i 300 tysięcy liwów
Jego asystenci dostali od 40 do
100 tysięcy liwów, a każdy
z czterech obecnych przy za-
biegu aptekarzy — po 12 ty-
sięcy.

Przez kilka miesięcy po za-
biegu nie mówiono praktycz-
nie o niczym innym, nato-
miast wszyscy możni paryskie-
go świata starali się „złapać”
tę chorobę, czasem z pomocą
medyków, bowiem Ludwik
XIV każdemu, kto zapadł na
„królewskie cierpienie”, wy-
płacał specjalną rentę.



POZIOMO: 1) brzeg, kant,
8) pomór, 9) saprofistyczny
grzyb z klasy workowców, 10)
na zakupy, 11) świat roślin,
14) nauka o budowie organiz-
mów żywych, 16) autor powie-
ści „Wyraźny chodnik”, 17)
wierzchnie okrycie, 20) głośny
płacz, 22) może być małżeń-
ski, 23) gruba, miękka tka-
nina wełniana, 24) zając uro-
dzony w marcu.
PIONOWO: 2) pływająca po
powierzchni wody roślina wod-

na, 3) dostojnik turecki,
4) lobuz, lotr, 5) gorliwy zwo-
lennik papieża, 6) rodzaj wi-
dowiska teatralnego, 7) zaćma,
11) blankiet aktu urzędowe-
go, 12) deszczomierz, 13) ka-
czenie, 15) instrument mu-
zyczny, 18) szarak, 19) chluba
słonia, 21) na prochy lub na
głosy. (HCL)
Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłali pra-
widłowe rozwiązanie, rozlosu-
jemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 47/87

POZIOMO: pud, as, makaronizm, kapitalista, kanonik, Olaf,
nurek, Norris, Lama, Adam, wata, edafon, tutor, nur, turysta,
rakietnica, ankietier, „Ulana”. PIONOWO: patoka, uran, doli-
na, ais, szortman, makulatura, aparatura, kinematyka, Niko-
dem, Mali, Astor, rad, Artek, fujara, osina, Atiu, kita, Nel,
cent.
Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: KRYSZYNA
GRODZKA (Kulesze Kościelne), CZESŁAW HAKAŁO (Wól-
ka k. Dąbrowy Białostockiej) i BARBARA MONIUSZKO
(Pięńczyków).